Numer świąteczny - 16 stron

Cena egzemplarza zagranicą zł 0.20

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem

CENA EGZEMPLARZA **15** GR

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

DEMOKRACI CAŁEJ POLSKI ŁĄCZCIE SIĘ!!!

KRAKOWSKI KURIER WIECZORNY

Niezależny organ demokratyczny

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmuje w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 16—18 z wyjątkiem niedziel. Nie zamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor nacz.: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 278 | Kraków, piątek 24 grudzień 1937 r. | Rok 1



WESOŁYCH ŚWIĄT!

POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI!

W wieczór wigilijny, w którego ciszy drzwoni wielka, przez wieki idąca prawda o narodzinach zwycięskiej Miłości, unoszą się nad nami słowa:

...Pokój ludzom dobrej woli...

Miłość — pokój — dobra wola, oto co nas dziś jednoczy w rodzinnym kole.

I to samo nas jednoczy w wielkiej rodzinie, w potężnym zespole narodu i państwa.

Z rozgwaru życia codziennego, z walki o byt, z trosk i kłopotów, wycofamy się dziś, gdy gwiazdy zabłysną na firmamencie, w zacisze domowe, które opromieni miłość, pokój i dobra wola.

Będziemy nasze serca koili ideą miłości, która przed dwoma bez mała tysiącami lat w ten wieczór przyszła na świat i będziemy sobie uświadamiali pochód tej idei, dźwigającej ochotnie swój krzyż na szczyt Golgoty, poprzez wieki, by „moc truchlała", zło marniało, a pokój i dobra wola zwyciężały.

I wmyślimy się głęboko w społeczne znaczenie tej idei, w prawdę wiekuistą, w niej tkwiącą, w to, co nam — już nie najbliższej tylko rodzinie ale wielkiemu zespołowi ludzi, związanych poczuciem narodowym i wspólnotą państwową — nakazuje idea miłości, wnosząca pokój dla każdego, kto żywi w sercu i umyśle dobrą wolę.

A gdy w ten cichy wieczór wmyślimy się w prawdę miłości, posianą przez Dobrego Pasterza, tę dźwignię postępu i więź moralną ludzkości, zrozumiemy też i nakaz solidarności obywatelskiej i państwowej.

Zrozumiemy, że kołem rozpędowym naszej teraźniejszości i przyszłości musi być ta sama idea ofiarnej miłości, która ongiś ze świątyni wygnała przekupni, a zjednoczyła święty zastęp ludzi dobrej woli, uskrzydliła ich dusze, by wydali wojnę starorzymskiej zasadzie „homo homini lupus".

Zrozumiemy, że im większy zastęp ludzi dobrej woli, wypracowujących w twórczym trudzie coraz lepsze formy zbiorowego współżycia, zespalających się w potężny hufiec, świadomy swoich obowiązków wobec państwa i współobywateli — tym jaśniejszą będzie droga nasza ku przyszłości, tym szybciej przebędzie my tę „via dolorosa", która znaczona jest w Polsce niemal półtorawieczną martyrologią niewoli, a która w naszym życiu zbiorowym dokonała tak wielkich wyrw, przyczyniła się do tylu poniżeń.



Zrozumiemy, że jeśli wzmocni się w nas zbiorowa świadomość obowiąz ku podporządkowania interesów jednostkowych czy grupowych, stanowych czy zawodowych dobru całości — wejdziemy wreszcie na tory zespołowej pracy, opromienionej miłością państwa i narodu.

Zrozumiemy, że skoro wyplenimy z serc naszych instynkty egoizmu i sobkowstwa — znikną sztuczne przegrody, wyhodowane na prywacie i zawiści.

Niechże się w naszych sercach zrodzi i w nich króluje, owa triumfująca miłość — i niechaj głęboko zapadnie w nasze dusze w ciszy wieczoru wigilijnego.

Byśmy się stali godnymi członkami wielkiej rodziny narodu i państwa i w miłości skupili do obrony wspólnego dobra, jakim jest zmartwychwstała Demokratyczna Polska.

WŚRÓD NOCNEJ CISZY...



Zapada noc. Wczesna noc grudniowa. Na ciemnym, prawie czarnym niebie wybłyskuje pierwsza gwiazda... Jest nie wielka, jak gdyby zagubiona na olbrzymim niebie, ale tak złocista, promienna, że przy jej blasku pobladły naraz i zszarzały oślepiające neony wielkich miast, świetliste kręgi elektr. lamp, światła latarń... I przez chwilę zdało się, że świat cały zatonął w ciszy i mroku, przez jedną chwilę nie było na ziemi innego światła, jak tylko światło gwiazdy, gwiazdy, co tej nocy wigilijnej rozbłysła na ciemnym firmamencie nie bios, by zwiastować nam. że narodził się Zbawiciel.

Błyszczy pierwsza gwiazda. Tak jak wówczas, przed blisko dwudziestu wiekami, gdy dopełnił się cud w ubogiej betlejemskiej stajence i Bóg zstąpił na świat. Za kolebkę służył mu żłób, a wół i osiołek swymi ciepłymi oddechami ogrzewały Jego zmarznięte ciałko. Jezus, Syn Boży, który grzechy nasze wziął na się, abyśmy mogli być zbawieni.

Miłość gorącą falą zalewa nam serca, miłość do tego nowonarodzonego Dzieciątka. Staje nam naraz przed oczami wszystko, czym zawiniliśmy wobec Niego... Bo w tę świętą noc, chcielibyśmy mieć czyste i jasne serca, godne tego, by móc je złożyć Zbawicielowi w darze.

Zasiadamy do wigilijnego stołu. Co roku gromadzimy przy nim wszystkich tych, co są nam najbliżsi, wszystkich, których kochamy. Dzielimy się opłatkiem... Ileż to kłótni i waśni zaprzestano, łamiąc się z wrogiem opłatkiem, ileż to pychy zrzucono z serca w ten wieczór, gdy możni tego świata dzielą się opłatkiem z maluczkimi — któżby to zliczył?

Płoną świeczki na choince. Płoną tak samo na małej choineczce w suterynie, jak na olbrzymim drzewku, zdobiącym róg salonu w pałacu. Bo Zbawiciel dla wszystkich jednako się urodził, wszystkich jednako ukochał.

Piękne są wigilijne tradycje, piękne i głębokie. Zachowywane są też z ogromnym pietyzmem w każdym polskim domu. Jednoczą one, ze spalają rodziny, są mocnym węzłem, łączącym ze sobą ludzi, są zawsze jasnym, pięknym wspomnieniem w chwilach smutku i osamotnienia. Ileż razy, gdy było nam źle, wracaliśmy myślą do chwil dziecińs twa, do radosnych świąt Bożego Narodzenia, jakie mieliśmy w domu! W noc wigilijną nie może być ludzi smutnych, nie może być zwątpiałych i nieszczęśliwych. Bo przecież w tę noc narodził się nam Zbawiciel.

Płoną różnokolorowe świeczki. Chwiejne płomyki migocą na szklistej powierzchni błyszczących szklanych kul, ozłacają barwne łańcuchy, wymyślne cacka. delikatne „włosy anielskie", którymi przystrojona jest choinka. U stóp choinki bawią się dzieci tylko co otrzymanymi zabawkami. A starsi? A ludzie dorośli?

Patrzą na płonące Boże drzewko. I czują się znów młodzi, beztroscy i... szczęśliwi. Mają czyste serca i uskrzydlone dusze. Przez ten jeden, jedyny wieczór. Wieczór wigilijny.

A nad ośnieżonymi polami, lasami pokrytymi szronem, nad ziemią zamarłą w oczekiwaniu — płynie pieśń... Pieśń nieuczona, kolęda prosta, lecz jakże porywająca. Kolędą co z razu cicha, rośnie, potężnieje, wzmaga się, by ogarnąć cieplymi, jak dłonie matczyne, tonami kołysanki cały świat:

Wśród nocnej ciszy
Głos się rozchodzi
Spieszcie pasterze
Bóg się nam rodzi...

BOLESŁAW SŁOWIAŃSKI

KOLĘDA



Granatowym płaszczem okryty, błądził długo
między wschodzącymi ziarenkami gwiazd —
aż wydostał się na prostą, mleczną drogę
i ostrożnie po topoli na ziemię zlazł.

Przystanął, odpoczął pod wsią na błoniu,
skamlącą psów zgraję wygłaskał,
odkaszlnął, splunął i wspierając się na kiju,
ruszył w stronę chałup cały w blaskach.

Ominął dwór i plebanię,
do pierwszej małej chałupki skręcił z drogi;
na progu poprawił rozmamłane odzienie
i ogarnął, otupał buty w śniegu.

W chałupce przy ławie, z dziećmi biedna wdowa
kończyła głodem całoroczny postnik;
jednak — i podróżnego przybłędę
serdecznie podjęła kęsem ostatnim.

Gdy zmartwiona nie mogła podać nic więcej,
a podróżny — już spożywał resztę okruszyn,
naraz dobre sąsiadki, pachnących
placków i wszelkich ciast, wniosły gwiazdkowe kosze

I z nędznych, zczerniałych ścian izby
odpadło kosmate zwątpienie —
— zakwitła srebrzysta jasność pogodą,
jak opłatek — serc pojednanie.

O, jakże to Wielka, Błogosławiona Rzecz —
gdy ludzie, nie jeno listkami opłatka
dzielą się w tą Słońcowego Zwycięstwa Noc
ale i powszedniego chleba wdowim ostatkiem!

* * *

Nie poznany przez nikogo, Jasny Kolęda
chodzi od chaty do chaty
i przyjście Nowego Czasu zapowiada — —
... zarodek wiosny — dygoce pod śniegiem ukryty.

Bogumił Rembowski

Dobrej — z serduszkiem czułym — mej dalekiej odemnie, siostrze Marysi.

GWIAZDA BETLEJEMSKA

(Opowieść oparta na polskiej, ludowej, kresowej legendzie).



Źle, bardzo źle było w onczas na ziemi...

Brat na brata wilkiem patrzył, był mu wrogiem... Nienawiść, fałsz, zdrada, wyzysk, korupcja, rozwięzłość życia, upadek i zanik moralności, grzech i zbrodnia święciły triumfy...

I zapomniał człowiek, że królem i władcą wspaniałym i sprawiedliwym wszego jest stworzenia, że swym namiestnikiem na zemi zrobił go Pan jego — Bóg, że wzorem wszelkich pięknych i wzniosłych ma być cnót, że serce ma mieć czułe i wrażliwe, na każdą krzywdę, każdy ból... że duszę ma mieć wzniosłą i szlachetną; że prawem boskim, sprawiedliwością i heroizmem zaparcia się samego siebie, dla dobra bliźnich, wszego boskiego stworzenia, najdrobniejszego robaczka, najmniejszej ptaszyny czy polnego kwiecia — wielki, opiekuńczy ma mieć rozum...

Zapomniał też każdy władca-król, że ojcem ma być tysięcy i milionów poddanych i krwawą, bezwzględną łapą satrapy wydawał tysiące istnień ludzkich bezlitośnie na rzeź, wtrącał w katorgi i lochy bez słoneczne, by tylko nie załaknęli kształtny wolności, chleba, uśmiechu życia i słonka...

Wolność, radość, dosyt, chleb, wino i beztroski śpiew —tylko dla wybrańców...

A ci wybrańcy, wielmoże, pochlebcy tyranów, o sługach swoich w pocie czoła na nich pracujących jakby wiedzie nie chcieli — że również chcą żyć... że również są ludźmi...

Z szyderczym uśmiechem na ustach złośliwym blaskiem w bezlitośnie zimnych i wrogich swych oczach, bez drgnienia powiek, z sadyzmem krwiożerczych bestii patrzyli z lubością na darte plagami plecy swych braci, których dla żądzy złota, ta, panowania, przewodzenia i za spokojenia własnych chuci, poniżyli gwałtem i przemocą do stanu niewolnictwa, stanu kopanych i smaga nych ciągle, zgłodniałych psów...

W dzikiej orgii pijatyk, w bezstydnym rozposaniu w wspaniałych salach, kararyjskim marmurem wykładanych, a zdiobnych w kość słoniową, złoto i laspis, wśród odurzających i drażniących zmysły woni, wschodnich olejków, wytryskających z zabarwionych tęczą kolorów wodotrysków w dusząco rozleniwiającej, opalowej mgle kadzideł — gwałcono uwiedzione gwałtem mężom żony, matkom i ojcom córki...

Lał się i spływał po marmurowych posadzkach perlisty nektar... Rozpalonymi dyszącą żądzą i orgii szaleńczej, opasłymi, spotniałymi ciałami przytłaczano i miażdżono pyszne, ledwo rozwijające się pączki róż, lilii i wyszukanego kwiecia... Rzucano na łoża, miękkie dywany wschodnie, makaty i marmur stopni — białe, drżące z lęku i grozy, tulące się w sobie, wstydem chłostane i plugawym wzrokiem lubieżników — ciała — nie bacząc na łzy, nieme, rozpaczy pełne prośby o litość, poszanowanie człowieczeństwa, konwulsyjny, przytomność odbierający spazm...

Nie, oni nie mają serca! Nie mają litości! Niech się święci chuć!... Niech triumfuje rozpusta, niech orgia zwierzęca ucisza opętańczy bunt krwi...

Cóż ich obchodzi, że tam... rozpacza biedny, skatowany uprzednio, gryzący w bólu duszy i serca palce, niewolnik - mąż, niewolnica - matka., zczerniała i zgarbiona z pracy?...

Niech krwawią... Niech się wiją w bólu, niech nawet ślubują w swych stęchlizną cuchnących norach zemstę... ba, nawet i bunt!...

Zemstę wybije z ich głów chłosta cieniusieńkich rzemyczków zakończonych ostrymi haczykami i kulkami ołowiu... Na darte, otwarte rany posypie się — dla lepszej pamięci kary... sól...



Bunt?... Cóż prostszego?! Ten utopi się w krwi...

I mało tych orgii, mało rozpasania, mało podniety dla zezwierzęconych ludzi i mało jeszcze grzechu...

Brat szuka rozkoszy u siostry — siostra nocą spieszy do łożnicy brata... Ojciec płodzi dziecię z córką — matka z synem...

A lud biedny w nędzy, upodleniu, niewoli, — głodny, potem ostatniego wysiłku oblany, przy ciągłej orce i pracy dla wzbogacenia swego brata-tyrana — wznosi zmęczone, wyblakłe od łez i nieprzespanych nocy oczy, wyciąga żylaste, chude, zczerniałe, drżące ręce-piszczele ku temu niebu milczącemu i jakby obojętnemu na jego ból — i woła:

Panie!!!

Panie i Ojcze!... ty widzisz przecie... brat... brat mnie tak strasznie krzywdzi!...

Panie, gdzie Twoje dziesięcioro przykazań?...

Panie, wszak i ja jestem człowiekiem!...

Panie i mnie dałeś serce i duszę i mnie oddałeś świat, bym radośnie, w dostatku, chwaląc Twe Imię żył... i mnie też przecie zrobiłeś panem wszelkiego stworzenia... Czemuż więc jestem niewolnikiem?...

Bóg milczy...

Panie!... Panie! Czemuż tak źle na tym świecie?... Czemuż nie widzisz krzywd?... Czemuż nie słyszysz skarg?... Czemuż nie dasz obiecanego przez Twe proroki odkupienia?...

I w skardze tej ciężarnej, z niebieskich jak błękit niebios oczu, wytryska wielka gorzka, bólem przeogromnym i rozpaczą napęczniała łza-...

I dziwna rzecz...

Nie płynie po zoranych bruzdami, spalonej od słońca i wichrów twarzy, ale oderwawszy się od ciemnych oczodołów, wznosi się w powietrze... mija zbolałą głowę, muska pieszczotliwie rozwichrzoną, potem przesiąknięta czupryne i migocąc jak czarodziejski klejnot, jasnym, tęcz pełnym blaskiem, gna wyżej... wyżej i wyżej...

Już łokieć... dwa... trzy, jest nad głową biedaka, a on patrzy... patrzy... przeciera oczy... nie wierzy... nie może zrozumieć...

Sen to czy jawa?...

Aż tu nowy cud...

Bieluchny, w muszliny spowity, skrzydlaty, o pięknej, smutnej twarzyczce, szklistymi od łez oczętami — Anioł-herubin spływa z niebios błyskawicznym lotem... wyciąga delikatne, wąskie, jakby przejrzyste rączęta — ujmuje w nie delikatnie tą fruwającą ludzką łzę-perłę, świecącą jak najwspanialsza gwiazda i uśmiechając się do osłupiałego z zachwytu człowieka, kieruje swój lot z powrotem ku niebiosom.

Jeszcze raz przystaje wśród małych obłoczków i żegna melodyjnym głosem:

„Zaniosę — ten skarb twój bolesny człowiecze i złożę go u stóp Stwórcy i Pana...

Za wiele.... za wiele już tych łez na ziemi... Łza ta pełna boleści i skarg przemówi najlepiej za ciebie... Pan ją wsłucha i zeszle zbawieniel... Bliski, bliski już dzień, w którym dopełni się proroctwo Izajasza i zejdzie na ziemię tą nieszczęsną, Syn Boży, zrodzon z córy rodu Dawidowego, by nieść ukojenie, budzić ducha i odkupić świat...

...Gdy nadejdzie zimowa, srebrzysta noc, gdy trąby anielskie pobudzą pasterzy, gdy bydło z ryczy radośnie u żłobów... gdy krwiożerczy król pustyni lew, dziki, krwi nigdy nie syty wilk, chytry lis, owca bezbronna, sarna, zajączek, gołąbek, kot i pies, razem w zgodzie i miłości gnać będą przez góry i lasy, pola i rozłogi do jednej maleńkiej, opuszczonej stajenki, by witać i złożyć hołd pod łańczy małej dziecinie — ty biedny człowiecze spojrzyj na ciemny nieba skłon.... a ujrzysz tam gwiazdę — cud, gwiazdę - herolda radosnej wieści... gwiazdę najmilszą Panu i ludziom. Zatrzyma się ona nad Betlejem... Gwiazdą tą będzie ta twoja sieroca łza... Pan ją swą czułą ręką sam na niebie zawieść i da jej wspaniały — ludzi budzący blask..."

Zawirowało, zaszumiało, załopotało w powietrzu... Rozwarły się przed aniołem i znowu zamknęły kędzierzawe obłoczki... i zniknął...

Człowiek długo... długo jeszcze stał i patrzał w górę... w to niebo pełne tajemnic.... w te obłoczki wełniste... w te loty szybkie i migotliwe ptaszat i motyli... Widział małą brzęczącą muszkę, pyłek, unoszący się z rozkwitłej wiśni, ale Anioła i tej łzy swojej świecącej już więcej nie ujrzał...

— — — — — — — —

Siedział sędziwy Bóg na swym niebiańskim tronie otoczon opalem muszlinowym kędzierżawych obłoczków i zadumawszy się głęboko, uważnie słuchał relacji młodego, jasno włosego Anioła, swego ulubieńca, w którego ręce lśni jasnym blaskiem ludzka łza-perła...

— Dobre i czułe masz serce... Mówisz, że źle na ziemi... że lud płacze?...

— Tak Panie!...

— Złóż ten klejnot wielki w skarbcu niebieskim, niech tam spoczywa... Nie zapomnę o nim... Drogi, bardzo drogi on sercu memu...

— Tam, Panie Naród płacze... zalewa się łzami i błaga ratunku... a Ty każesz ten klejnot chować do skarbca. Miast go dać ziemi znękanej jako zadatek lepszej doli... jako gwiazdę zwiastunkę odkupienia, jaśniejszego jutra... Każesz czekać?

Zlituj się Panie nad biednym, zrozpaczonym Narodem, wyciągającym do Ciebie błagalnie ramiona!...

— Kiedy tak prosisz, wyszlę jeszcze raz na ziemię bacznych obserwatorów, polecisz tam i ty... mój milusieńki...

Tylko baczcie na wszystko uważnie a po powrocie nie tając nic — mówcie szczerą prawdę!... Pocieszajcie tam lud mój i spieszcie mu z pomocą, prostujcie drogi, nie dopuszczajcie rozpaczy!...

— — — — — — — —

I zfrunęli Aniołowie na ziemię... by podpatrzeć ludzkie życie...

— — — — — — — —

Minął jeden i drugi dzionek, minął i trzci i czwarty, a oni nie wracali. Już zaczął się niepokoić o nich

(Ciąg dalszy na str. 4-tej).



Gwiazda betlejemska

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

los hetman ich i wódz Archanioł Michał, już miał z głównej swej kwatety, wraz z adjutantem swym Rafaelem — spieszyć do Pana nad Pany po radę co począć... I właśnie w tej samej chwili, a było to już niemal o zmierzchu, zaszumiało w powietrzu, rozbiegły się szybko osłaniające tajemnicę królestwa niebieskiego obłoki... Załopotały nad pałacem Stwórcy świata srebrzyste skrzydła i z mgieł i chmurek opali, wychynęła gromadka wracających z ziemi Aniołów.

Wracał Anioł Zgody, Anioł Dobroci, Anioł Miłości, Jasności, Pociechy, Pracy, Wytrwania, Piękna, Szlachetności, Męstwa, Woli, Wiary, Opieki, Miłosierdzia i wreszcie na samym końcu Anioł Czułego Serca — wracali wszyscy, by złożyć Panu, z misji swych relację...

Nie zatrzymując się nigdzie, nie odpoczywając ni chwili, po tak długim i uciążliwym locie, okrążyli w hołdzie kilkakrotnie tron boski, za każdym razem obniżając swój lot, aż po dziesiątym okrążeniu lekkuchno i bezszelestnie spłynęli na puszyste obłoczki rościelające się u stóp tronu...

Pogładził Pan, piękną, długą, siwiuteńką, jedwabistą brodę, rozgarnął boską ręką spadające — na wysokie, mądre czoło — faliste loki włosów i zwróciwszy się z uśmiechem do Aniołów dobrotliwie zapytał:

— No i cóżeście mói mili tam na ziemi widzieli i słyszeli?...

W te pędy, jeden przez drugiego (iże nie mieli nad sobą hetmana swego nadzoru) zaczęli jakby na wyścigi opowiadać:

Widziałem Panie słabnące serca ludzkie!...

— Patrzyłem na ciężki trud i znoje mężów i niewiast!...

— Jam wiarę w Ciebie Panie wzmacniał... bo słabnie!...

— Miłość bratnią budziłem... bo zanika!...

— Moralność możnym starałem się wszczepić!...

— Pocieszałem opuszczone żony i matki!...

— Mężom w ciężkiej, nadludzkiej pracy ulżyć się starałem!...

— Wyzysk i niewolnictwo biedoty przez możnych, starałem się ukrócić!...

— Hańbione przemocą i gwałtem niewiasty i dziewice, od czynu obłąkanej rozpaczy chroniłem!...

— Porzuconą bezlitośnie, zmarzniętą i głodną dziecinę, odniosłem złej matce, nakazując jej miłość i opiekę czułą!...

— Pożogę krwawej, bratobójczej wojny wstrzymałem na moment... Ale... ale o Panie!... oni jutro znowu się zerwą do bezlitosnej, wzajemnej rzezi!...

— Pouczałem króli i ich wasali, by prawem i sercem rządzili nie toporem, mieczem, katorgą i poświstem nahaju!...

Dobrotliwy, zadumany teraz Bóg, patrzał po nich bacznie smutku pełnym wzrokiem i słuchał... słuchał...

A przecie...

On, Wszystkowiedzący, wie najlepiej o najmniejszym nawet drgnieniu maleńkiego listeczka najdrobniejszej roślinki na ziemi — zna bieg mikroskopijnej kropelki wody w wielkich oceanach — zna schron małej szarej ptaszyny, jej cierpienia, słyszy jej śpiew — widzi robaczka ryjącego głąb ziemi — motylka trzepoczącego się na pączku rozkwitającej róży... On wie co było — co jest — i co będzie... a słucha...

Zapanowała cisza... Skończyli Aniołowie mówić... Patrzy Bóg po nich, przegina głowę w tą i tamtą stronę, jakby kogoś szukał wśród nich wreszcie spostrzega na samym końcu, ukrytego za obłokiem, niemal za tronem stojącego, swego ulubieńca, który opuściwszy skrzydła i smutnie zwiesiwszy głowę milczał, nie przemówiwszy ni jednego słowa.

— A ty?... Dlaczego milczysz A n i e l e C z u ł e g o S e r c a?..

Pochylił nisko i kornie przed Stwórcą i Panem wszego stworzenia jasną swą głowę ten Anioł smutny, o oczach pełnych łez...

—Wybacz Panie!... Jam miast pocieszać zrozpaczonych, rozweselać płaczących, miast nieść ludziom pociechę — jam Boże Wielki... wraz z nimi płakał i rozpaczał!...

Bo smutek tam przegromny, rozpacz bez granic... W dzień jasny, słoneczny, w noc ciemną ból drze serca w strzępy... Tyrania władców i możnych, gwałt, wyzysk, niepewność jutra, niewolnictwo, zasłania i katorga, wojen mordy... Ludziom — Panie już łez zabrakło... Nie zły tam ujrzysz w oczach, ale krew i boleści szaleństwo!... Czekają odkupienia!... Czekają Syna Twego Panie!... Więc nie dziw się Dobry Ojcze wszelkiego stworzenia, że bratem ich będąc — z nimi płakałem!...

Jeżelim zawinił — ukaż mnie Wielki, Sprawiedliwy Boże!...

Mówiąc to przypadł do stóp Pana, całując Jego białe szaty...

Czekał wyroku...

— Tyżeś to przyniósł onegdaj z ziemi mojej łzę-perłę, klejnot wielki?...

— Tak Panie...

Powstał teraz Mocarny całego świata Władca, Pan i Bóg i wyciągnąwszy swą rodzącą życie prawicę, na chyliwszy się nad swym ulubieńcem, złożył ją na jego płaczem wstrząsanej, jasnej głowie.

— B ł o g o s ł a w i e n i, k t ó r z y b ó l b r a t a z a w ł a s n y w s e r c e s w e b i o r ą, k t ó r z y ł z y s w o j e z j e g o ł ą c z ą ł z a m i! A i ż e ś o d c z u ł c i e r p i e n i e, t o c i j e s t d a n e m b y ś z o s t a ł z w i a s t u n e m o d k u p i e n i a L u d u m e g o!...

— Dzięki!... Dzięki Ci Panie!...

— Spiesz teraz co rychlej do skarbca naszego, bierz z niego ten klejnot wielki, tą człowieczą łzę-perłę... Zawieś ją na samym szczycie półkuli niebios — niech świeci, niech zwiastuje mą łaskę, niech oznajmia królom i pasterzom, ubogim i bogaczom, że godzina wielka wybiła!... Spiesz synu mój miły, — niech ta gwiazda sunąc się wolno przez niebios skłon, woalem nocy spowity, blaskiem swym jasnym prowadzi wszystkich znękanych, ludzi dobrej woli do Betlejem, do Syna mego, w żłóbku nędznej stajenki zrodzonego... Spiesz bo słonko zachodzi... i zbliża się ta obiecana przez me proroki noc...

— — — — — — —

Od chwili tej ubiegło blisko 2.000 lat...

W każdą rocznicę, rok rocznie — na całym bożym tym świecie — gdy zapada wieczór, milknie burzliwy pomruk, ustają swary, ucisza się ból, ulatuje troska i najsmutniejsze serce ludzkie ożywia się nadzieją... Bo... na ciemnym, zimowym firmamencie nieba, zjawia się jasna, złocista, lepszą przyszłość rokująca Gwiazda Odkupienia — gwiazda przez Pana umiłowana — g w i a z d a c z ł o w i e c z a p e r ł a - ł z a...

Do gwiazdy tej, w tą Noc Wigilijną, uśmiechają się również moje, rok cały smutku pełne oczy — ożywia nadzieją zbolałe, zawsze samotne, nikomu niepotrzebne, ciągłymi burzami targane i darte serce...

I jest mi lżej i jaśniej... choć jestem nawet w tą Noc Świętą — tułaczem bezdomnym.... kocham tą jasną gwiazdkę...

Pisane w Krakowie, w grudniu 1937 r.



BUDUJMY POKÓJ...



Boże Narodzenie. Najradośniejsze święta w roku. Święta rodziny, święta pokoju i pojednania. Ludzie zasiądą przy wigilijnym stole, dzieląc się opłatkiem i wymieniając życzenia. Nad miastami i nad wsiami rozpostrze swe skrzydła ta jedyna noc w roku, w której wszyscy ożywieni są uczuciem wzajemnej życzliwości i przyjaźni.

A tymczasem...

Zapomniana gdzieś w kącie gazeta pełna jest zdjęć miast zbombardowanych, trupów rozszarpanych granatami, pełna opisów okropności wojny — ze wschodu i z zachodu...

Nie na całej bowiem kuli ziemskiej zapanowało święto pokoju.

Na Dalekim Wschodzie słychać warkot samolotów bombowych, świst pocisków armatnych, terkot karabinów maszynowych. — W Hiszpanii pod bokiem naszym niemal, na tym samym kontynencie, na którym my zasiadamy spokojnie do wieczerzy wigilijnej, rozlegają się jęki rannych rzężenia konających.

Dziewiętnaście lat minęło już od tej powszechnej krwawej rzezi, która miała ponoć być ostatnią wojną w dziejach ludzkości.

A tymczasem...

Ludzkość nie przestała krwawić ani na chwilę. Wojny następują po wojnach w coraz bardziej zawrotnym w coraz bardziej szaleńczym tempie.

1920 rok, wojna grecko - turecka, Abdel - Krim, Gran - Chaco, Mandżukuo, Abisynia, Hiszpania, wreszcie wojna chińsko - japońska! A co przyniesie jutro?...

Pożoga wojenna, ledwo ugaszona w jednym miejscu globu, wybucha natychmiast gdzieindziej. Ludzkość nie przestaje płacić haraczu demonom krwi i ognia.

Wszelkie próby zorganizowania pokoju wspólnymi wysiłkami spełzły na niczym. Idee najpiękniejsze, jakie znękana ciągłymi wojnami ludzkość z siebie wydała, idee pojednania, powszechnego pokoju, Ligi Narodów — okazały się pięknymi utopiami.

Rozmowy, prowadzone przy wspólnym stole, przeradzały się stale tylko w kłótnie, w starcia poszczególnych interesów. Ludzkość nie dorosła do idei. Gwar szumnych przemówień i frazesów zamienić się mógł zawsze, każdej chwili w świst szrapneli. Mężowie stanu nie potrafili zdobyć się na szczerość. Na forum płynęły potoki pięknej wymowy — w kulisach robiono w najlepsze intrygi.

W życiu międzynarodowym panowały wszechwładnie obłuda i frezes a co gorsze jeszcze po stokroć, największy wróg ludzkości, główna przyczyna większości katastrof i klęsk świata — niechęć realnej oceny rzeczywistości.

Ludzie początkowo n i e c h c i e l i dojrzeć, a później, gdy zawikłali się już we własny frazes, gdy utonęli w obłudzie n i e m o g l i już dojrzeć, że błąd jest w samym założeniu. Przez kilkanaście lat nie zdawano sobie sprawy z tego, że gmachu powszechnego pokoju nie można budować na utopii, na fundamencie ze mgły.

Gmach zaczęto budować od dachu, od tego co powinno się stać ukoronowaniem dokonanego dzieła. Dopiero bowiem z chwilą, gdy każdy zapewni sobie pokój na własnym podwórku, z własnymi sąsiadami, będzie można myśleć o ujęcie tego stanu w jakieś ogólne, powszechne ramy.

Do tego jednak czasu każdy dbać powinien sam o własne bezpieczeństwo, nie zapominać, że najlepszą gwarancja pokoju to własna siła, budząca szacunek u sąsiada i działająca chłodząco na jego ewentulne zakusy.

Tak, jak człowiek silny i zdrów czuje się bezpieczny w każdej sytuacji, tak samo państwo, opierające swe bezpieczeństwo na własnej sile, spokojnie może patrzeć w przyszłość, a jego obywatele mogą w pokoju zasiąść przy stole wigilijnym.



DOSIEGO ROKU JAGNY



Przyszedł wreszcie ten długo oczekiwany przez wszystkich dzień wigilijny. Doczekała się go i nasza Jagna, gospodyni podkrakowskiej wioski, która w niniejszej pogawędce symbolizuje te wszystkie tak zwane tradycyjne gospodynie wiejskie podkrakowskich stron.

Te, które zachowały stary ojcowski zwyczaj i starają się go przelać nieraz już bezskutecznie na swoje dzieci.

Jagna wstała dzisiaj bardzo wcześnie dlatego tylko, żeby wstawać tak rankiem przez cały przyszły rok. Nie myślcie tylko, że nasza gospodyni wstawała w innych dniach dużo później, przeciwnie zdarzało się bowiem, a zwłaszcza w lecie na „dużym dniu", że Jagna zrywała się z łóżka bardzo jeszcze rychlej, kiedy to zaspany brzask nie osrebrzył jeszcze dalekich wschodnich krawędzi nieba. Ale to wczesne wstawanie w dzisiejszy dzień, to taka wróżba, która spełnia się dokumentnie Jagnie, co roku.

Zresztą taki już zwyczaj.

Taki sam, jak i ten, że nasza poczciwa Jagna zostaje na dzisiejszy dzień



prawdziwą „gdową", ponieważ jej pracowity małżonek, aczkolwiek był porządnym „chłopem" przez cały rok, to akuratnie dzisiaj musi pić w karczmie od samego rana. Powi da, że to dlatego, aż by mu się szczęściło na „bezrok" i żeby miał dobre i zdrowe pragnienie. Chociaż po prawdzie to nasz gospodarz pije dlatego, bo go baba wypędziła z domu, żeby nie wołał jeść, bo przecież dzisiaj należy cały dzień suszyć aż do wieczerzy wigilijnej.

Zresztą to już taki zwyczaj i na to nie ma rady.

Musi więc Jagna znowu starym zwyczajem męczyć się sama z całym gospodarstwem, bo jaka tam „spórka" z syna Janka, który więcej o psotach myśli — albo „haf" z Józki, która znowu od samego rana marzy tylko o wieczerze i czeka skąd pies zaszczeka, bo stamtąd ma przyjść ten jej przeznaczony chłopak...

Jakże więc może gospodyni polegać na takich „odmieńcach".

Sama więc własnoręcznie zamiata izbę, nie dlatego, żeby nie mogła tego nakazać Józce, ale dlatego, że pamięta o tym jak stary zwyczaj nakazuje, że koniecznie trzeba w tym dniu wyrzucić śmieci komuś innemu pod próg, bo inaczej wszystkie pchły z domu się nie wyniosą. A latoś juchy rajtowały, że aż hej...

Dalej musi uważać, żeby jakiś czarownik nie zajrzał jej do izby przez okno, bo wtedy zaczaruje ich na cały rok i spadną na nich same nieszczęścia. A jeżeli by już nie zajrzał do okna, to trzeba go pilnować, aby czasem nie wyrwał ze strzechy źdźbła słomy, bo wtedy wszystkich w domu bolały będą głowy, całusieńki boży rok.

Przy tym wszystkiem Jagna nie ma dzisiaj wcale humoru. Wprawdzie gotuje potrawy jak zwyczaj nakazuje, ale czuje, że to wszystko nie jest w porządku, bo jakże:... akuratnie w dzisiejszy dzień ta głupia Józka puściła do domu pierwszą babę, tą bajczarę natrętną Marcynę Kurzską... I masz ta człowieku szczęście na cały rok... Bodajby to złych sąsiadów trafiło... i sprawdziło się...

Nie długo czekała na skutek tej złej wróżby, bo oto kiedy tak starym zwyczajem chciała choćby bagatelkę ukraść u sąsiadów akuratnie wszyscy się pilnowali i... nic nie ukradła.

A przecież wróżba mówi, „staraj się jak tylko możesz, by coś ukraść, żeby ręce miały szczęście na cały rok".

Niejeden też kuksaniec oberwał się od zdenerwowanej gospodyni Jankowi, a to w myśl zwyczaju, że: „w wilię chłopców biją, a we święta dziewczęta".

I Józka też oberwała po plecach za swoje głupie pytanie: dlaczego to ludzie w wigilię mówią sobie „Dosiego roku".

Jagna zaś wiedziała tylko tyle, że to taki zwyczaj, zresztą już zapomniała, że starzy ludzie gadali sobie dawniej, że przed latami żyła sobie pod Krakowem pewna staruszka co miała na imię Dorota i dożyła aż do 132 roków i umarła w wigilijny dzień. To też niejeden chciałby doczekać tych Dosinych roków...

Wdzięcznie za mało tego kuksańca w plecy Józce, bo zapytała się znowu matki: „dlaczego to dziś przybywa dnia na kurzą stopkę?" Wprawdzie i o tem Jagna słyszała kiedyś dawno, że w Krakowie na zamku wawelskim znajduje się taka baszta, co ją nazywają Kurzą Stopką i że właśnie w wigilijny dzień słońce po długim omijaniu tej wieży zjawia się na jej szczycie, ale nie chciało się jej gadać o tym ze „smrodem" Józką..

Większe przecie ma zmartwienie, kto jej ponatyka kopów do żyta, żeby obrodziło, kto poowija powrósła mi drzewa, żeby obrodziły na bezrok...

Pamięta z dawnych lat, kiedy to jeszcze była dzieckiem, jak to tatuś nieboszczyk, po wigilii zabierali z domu powrósła i siekierę i wychodzili do sadu, gdzie zaczynali obchodzić wszystkie drzewa owocowe. Które z nich obrodziło zeszłego roku, to je spokojnie owijali powrósłem, a które nie, to zamierzali się na nie siekierą, jakby je chcieli ściąć.

Wtedy ona i rodzeństwo, prosili tatusia, żeby się zlitowali i przyrzekali za drzewo, że się już poprawi. Tatuś dla zwyczaju przemawiali wtedy do drzewa łagodnie go upominając, żeby się poprawiło i pracowało jak wszystka „gadzina" na świecie.

Dzisiaj już tego zwyczaju nie ma.

Zaginął w potopie nowoczesnych zabaw i wiejskich dancingów. Nie myślą o nim te podskubane jak gęsi dziewczęta, które ani nie są wiejskie ani miastowe.

Ale przecie... chociaż Józka niby to ubiera się po miejsku, maluje pazury i twarz, a mimo to ponakładała źdźbeł słomy pod „łachusę" na stole wigilijnym i będzie z nich wróżyła o mężu...

Tyle tych zwyczai, że Jagna nie ma już czasu myśleć o tym wszystkim, bo oto „ojciec" wrócił nareszcie z karczmy i trzeba już nakrywać do stołu.

Jagna musi teraz przypomnieć wszystkim domownikom, ażeby uważali na łyżki, by Broń Boże któremu nie wyleciała z ręki na ziemię, bo ten, komu ona spadnie nie doczeka drugiej wigilii.

Całe też szczęście, że w domu jest ich wszystkich razem do pary przy stole, bo musiała by szukać po całej wsi tej brakującej osoby, by spokojnie zasiąść do stołu.

Aha!... Trzeba jeszcze pamiętać o tym, ażeby wynieść także coś ze stołu wigilijnego i gadzinie do obory, żeby jak przyjdzie pora, kiedy bydlę tom wolno będzie przemówić po ludzku nie złorzeczyło im wszystkim w domu.

...Wreszcie zabłysła pierwsza gwiazda na niebie. — Pora do wigilii. Na stole już dymi tradycyjny żur, bieleją opłatki święte. Czas siadać. Ale Jagna musi jeszcze wybiegnąć na dwór ażeby zobaczyć, czy dużo gwiazd na niebie, bo od tego zależy, czy kury będą dobrze niosły na przyszły rok.

Ile gwiazd w wigilię tyle jaj w gniazdach.

Chociaż i z tym kłopot, bo gdy pochmurno, to znowu krowy będą dojne na przyszły rok... — I tak dobrze i tak dobrze!... Nie wiadomo co lepiej....

I dopiero teraz tak Jagna jak i wszystkie inne tradycję pielęgnujące gospodynie przeżegnawszy się pobożnie, zasiadają do wieczerzy, aby życzyć sobie i wszystkim swoim naprawdę szczerze: „Dosiego Roku".

Drobne ogłoszenia

NARODZENIE W ZAGWOŹDZIU

(Fragment z powieści chłopskiej p. t.: „W Obcęgach Walki").

W zwykłym ponurym nastroju i zwykłej codziennej szarzyźnie zawitały święta.

Wjechały w chude osady Zagwoździa w towarzystwie śnieżnej zamieci i przy dzikim akompanjamencie wiatru. Świąteczny wiatr w historyczną wigilijną noc wygwizdywał i grał na organach rozszalałej wichury pieśń o narodzeniu człowieka przyszłego trybuna ludu, głosiciela miłości bliźniego...

Gdzieś tam, w dalekiej Galilei w kraju mlekiem i miodem płynącym gdzie lud jęczał pod dyktaturą rzymskich despotów, w zwykłej pastuszej szopie rodził się Jezus - buntownik, syn cieśli proletariusza.

Gwizdał zimny świąteczny wiatr głuszył jękliwy śpiew chłopskich kolęd...

Wigilia w Zagwoździu... wieczór Jasno paliły się lampy po dużych izbach. Łamał się pszenicowy opłatek i symbolicznie wędrował do pustych żołądków. Sypały się słowa powinszowań, rad przepowiedzi i wróżb. Wigilijny wieczór - wigilijna wieczerza, pachniało doroczną jałową strawą. Syciło się Zapwordzie wygłodzone za całodziennym kościelnym postem iwsiąknęło w nadziei lepszego świątecznego jedzenia.

Tylko na skraju przyzby, która odcina wieś od dworu w napół rozwalonej chałupinie nie było jasno, nie rosła radość narodzenia.

Przy piecu pod którym się tliła mokra żywa gałąź co dopiero przed wieczorem przywleczona z lasu siedziała średniego wieku kobieta.

Z drugiej strony na łóżku zbitym ze zwykłych nieheblowanych desek leżała skulona postać 14-letniego chłopca

— Jasiu, nie zimno ci — pyta zachrypniętym głosem kobieta.

— Nie tak bardzo — odpowiada skulone chłopię. Po chwili. — Dzisiaj są święta prawda mamo?

— A święta, - święta.

— To czem będziemy jutro palić jak jest święto?

Kobieta chwilę milczała jakby pod ciężarem tego niewinnego zapytania.

Oddychała głęboko i za chwilę rzekła:

— Będziemy.. wyjdę ano jak się już we wsi pośpią i nałamię tego suchego płotu.

— To się będzie dobrze palił - będzie ciepło... Prawda mamo? — w głosie chłopca przebijała nuta dziecinnej radości.

— A będzie.

— A co tak jasno po tamtej stronie

— Nic Jasiu. To we dworze świecą we wszystkich oknach.

— Tam musi być ciepło...

— A ciepło dziecko, ciepło.

Chwilę w nieoświetlonej zimnej nędznej izbie panował cisza. Było słychać dwa przyspieszone oddechy i skwirczenie mokrej gałęzi. Za oknem po drugiej stronie przyzby jaśniała jasna lampa z dworu.

— Mamo!

— Co Jasiu?

A w kiedy tata powrócą?

Pytanie musiało sprawić kobiecie przykrość bo znów się zamyśliła i ny spazm wyrywał się jej z piersi. Mówiła:

— Wrócą, Jasiu, wrócą.. Kto wi czy wrócą.. po chwili — Co to teraz

— Aha grudzień. — To dopiero dziecko za trzynaście miesięcy.

— To więcej jak rok?

— A więcej — odpowiedziała ledwie dosłyszalnie.

— A dużo tam jest ludzirazem z tatą?

— Niewiem dziecko. Ale musi być sporo.

— A was mamo wpuszczają do środka? Widzicie tatę?

— Widzę Jasiu, widzę. Twój tato stoi za siatką z drutu i ja też. Nawet pomacać taty nie można.

— A czy tam tyż tak zimno i źle jak nam?

— A kto tam wie dziecko.

— Jak tata przyjdą to poprawimy chałupę - mówił podnosząc się Prawda mamo?

Ja znowu do szkoły będę chodził Co?

— Będziesz Jasiu. — Jak to ino doczekasz, to będziesz.

— A czego teraz nie przychodzą z posterunku i nie szukają?

— Cicho już — późna godzina. Może ci zimno?

— Nie tak bardzo — Po chwili a pójdziesz po płot?

— Muszę dziecko. — Bo inaczej tobyśmy zamarzli.

— A jak cię kto ujrzy?

— A a - a reszta słów stanęła w zachrypniętym gardle kobiety.

Chwilę było słychać suchy szelest słomy i szmer przykrywania się łachmanami.

— Mamo czy wszyscy ludzie mają święto?

— Nie wszyscy — Przeciem ci już opowiadała.

— A u nas w Zagwoździu?

— W Zagwordziu to pewnie wszyscy. — Po chwili — Ino my nie Jasiu. My nie.

Uwarzyła ziemniaków. Trochę one są słodkie bo zamarzły. ale jeść ich można.

— Przecie i tak nie ma co innego. Oj nie ma.

— Mamo!

— Co Jasiu?

Tak już dawno nie mieliśmy chleba...

Ha co robić dziecko. — Cóż, taki już jest świat. Jedni mają zadużo, drudzy zdychają z głodu. Twój ojciec zawsze o tym opowiadał. Za to teraz musi cierpieć.

Widzisz jak to teraz jest na świecie?

— A czy zawsze tak będzie?

— Któż to może wiedzieć. Może i nie zawsze.

Mokra gałąź przestała skwierczeć wypaliła się. Było jeszcze zimniej Mróz zaczynał rzeźbić kwiaty na oknach. Coraz mniej rozbrzmiewały słowa matki i chuderlawego syna. Za to częściej z piersi kobiety wydobywało się ciężkie westchnienie, i drżało przeciągłym jąkaniem, w zimnej, pustej izbie.

Na garstce słomy tulił się Jaś by jaknajwięcej ciepła zatrzymać pod okrywającemi go łachami.

Jeszcze nie spał, Oczami 14-letniego nędzarza patrzył w czarny mrok wigilijnej nocy i nie mógł dopatrzeć się żadnej iskierki radości.

Tylko gdzieś tam z komórek dziecinnego mózgu wypełzały mu drobne okruszki wspomnień jak to jeszcze przed dwoma niespełna laty miał buty i woził się z innymi chłopcami na sankach. Na święta matka piekła ciasta, a w taki wieczór jak dziś świecili świeczki na drzewku.

A dziś? leży skurczony na garstce słomy i nie wstanie, chyba jak śnieg spłynie i będzie można boso chodzić.

— Mamo! zawołał niespodziewanie Jaś.

— Co Jasiu

— Czy my będziemy śpiewać kolędy?

Nie dziecko, nie będziemy, to nie nasze narodzenie.

— A dlaczego nie nasze?

— Widzisz to tak jest. Jakby było nasze narodzenie tobyśmy nie cierpieli takiej biedy, i tatoby był w domu.

— I ty byś miał takie bucięta i po szedłbyś do szkoły.

Po chwili chłopiec usnął.

Kobieta zaczęła mówić do siebie: Juljanno Wiechciowo to nie twoje narodzenie — to nie twoja kolęda.

Wreszcie zebrała się i ruszyła w stronę dworu.

Zgrabiałe ręce Wiechciowej wycią gały suchy chrust.

Jutro w wielkie święto narodzenia zapłonie ciepłym ogniem pod piecem i upraży jałową zupę ziemniaczaną zupę świąteczną strawę Julianny Wiechciowej i jej chuderlawego syna Jasia.

Emil Dziedzic



LUDWIK MASCHOFF



W ową noc...

Usłali siano w stajence,
Maria z aniołkami;
ozdobili gwiazdkami
błękitną suknię panience.

W żłóbeczku leży dziecina,
w rączki bije radośnie,
serce matuli rośnie,
na swego patrząc się syna.

Chcąc uczcić dziecię panienki
i w hołdzie oddać mienia,
nim nocy padną cienia,
do Betleem, do stajenki,

przez dróg dalekich zaranie,
trzej króle idą społem,
by się pokłonić czołem
dziecinie małej na sianie.

Na dworze zima, śnieżyca,
jasność im dziwna sprzyja,
to nad stajenką Marja,
wstrzymała tarczę księżyca.

ARKADIUSZ AWERCZENKO

CHŁOPIEC WIGILIJNY

Było to w wigilię Bożego Narodzenia. Zimny wiatr północny huczał w ulicach, wzbijał kłęby śniegu, rzucając płatki przechodniom w twarz.

Pisarz Wiedochow i malarz Połtorakin, wtuleni w ciepłe futra, szli ośnieżoną ulicą. Spieszyli na ucztę wigilijną. W wyobraźni widzieli już obficie pokryty stół, palące się świece choinkowe i wiele pięknych dziewcząt, które miały być obecne na uczcie.

— Mróz zwiększał się z każdym krokiem.

— Trudno teraz pisać opowieści wigilijne — rzekł pisarz. — Pisze się i pisze, a opowieść jest albo banalna albo tak upiorna, że człowiek wstydzić się musi samego siebie.

Przystanął, zapalając papierosa. Nagle zauważył w szerokiej, wjazdowej bramie małą, skuloną postać.



Uśmiech dziecka w Wieczór Wigilijny

— Parz, któż to tam stoi? — zawołał do malarza.

— Co ty tu robisz, malcze?

Z kąta wydobył się cichy szloch. Z pomiędzy podartych łachmanów wysunęła się sina z mrozu ręka i zapłakana twarz, około dziesięcioletniego chłopca.

— Zimno, zimno! — wyjąkał chłopiec, szczękając zębami.

— Biedaczysko — zauważył współczująco malarz.

— Popatrz na jego szmaty!

Pisarz oglądał w zamyśleniu chłopca, poczym rzekł:

— Powiedzno, jakiż to dziś mamy wieczór?

— Dziś? Wigilię!

— Tak, więc Boże Narodzenie!

— Oczywiście!

— Czy wiesz ty, kto to jest? — wskazał szpicem swego gumowego buta na zziębniętego chłopca.

— No?

— To jest zamarzający chłopiec wigilijny!

— Hm, co do tego, nie ma wątpliwości — zauważył malarz.

— Tak jest — powiedział pisarz — to jest ów sławny, w wigilijny wieczór zamarzający chłopiec. Nareszcie widzę go in natura.

Obaj pochylili się nad chłopcem, uważnie mu się przypatrując.

— Tak, tak, to nie ulega żadnej wątpliwości. Prawdziwy, zamarzający chłopiec... I według kalendarza też się zgadza... Dziś jest wigilia...

— Czekaj. Obejrzyj-no tamten dom. Czy jest tam jakaś oświetlona choinka?

— Czekaj obejrzyj-no tamten dom. Czy jest tam jakaś oświetlona choinka?

— Tak, na drugim piętrze, czwarte, piąte, szóste okno!

— Doskonale. Wobec tego wszystko jest już w porządku.

— Jak to w porządku?

— No, zamarza w domu, gdzie w jakimś mieszkaniu błyszczy w jasnych światłach choinka. Jakżeż szablonowo ! — zawołał pisarz — Jakże często czytałem, pisałem o tym chłopcu, kiedyś nawet opublikowałem na ten temat felieton wigilijny, a teraz widzę tego chłopca po raz pierwszy. —

— Rzeczywiście! — Odrzekł z uśmiechem malarz. — Gdybyśmy dziś opowiedzieli, że w wieczór wigilijny, w oświetlonej bramie oglądaliśmy wigilijnego chłopca, wyśmiali by nas!

— Nazwaliby nas banalnymi. A jednak stoi on żywy przed nami!

— Jak często spotykaliśmy się z tą postacią w opowiadaniach wigilijnych!

— Będąc tylko chłopami albo ludźmi, którzy nigdy nie czytali opowieści wigilijnych, pomoglibyśmy temu chłopcu, zaprowadzając go do gospody, pożywiając go i urządzając mu następnie choinkę.

I oto masz szary człeku! Rano obudziłby się w czysto powleczonym łóżeczku a nad nim pochyliłaby się brodata twarz jakiegoś człowieka! — Malarz spojrzał drzwiąco na pisarza.

— Hm. Niezła improwizacja. Temat: „Zamarzający i od śmierci uratowany chłopiec“ —

— Fe, do djabła rzekł pisarz — Wszystko wybacza się pisarzowi, ale nigdy trywialnego tematu, nigdy szablonu. Chodźmy! —

— Zaczekaj! — Zauważył niepewnie malarz, spoglądając na trzęsące się dziecko. — Czy mamy go tu pozostawić? Czy nie należałoby go właśnie zaprowadzić do jakiejś gospody, pożywić go i wystarać się biedaczysku o łóżko? —

— Tak, tak! Odrzekł zagniewany pisarz. — A jutro obudzi się w białym łóżeczku i jakaś włochata twarz, albo jakaś babska głowa pochyli się nad tym łóżeczkiem...

— Ależ jesteś źle usposobiony — zawołał malarz — w ogóle nie w nastroju wigilijnym. No, chodźmy więc! —

— Tak właśnie, a co się tyczy tematu opowieści wigilijnej, to...

Głosy obu przechodnów zagubiły się w oddali.

Również chłopiec w bramie wjazdowej nie mówił już słowa.

Śnieg, wzmagający się z każdą chwilą, pokrywał coraz bardziej jego postać.

I biedny chłopiec wigilijny rzeczywiście zamarzł w noc wigilijną, nie wiedząc zgoła, jakim był oklepanym tematem. Tłum. „JOXY“



Ile tu cudów?...

Lumpek i jego złote piórko

Bajeczka dla dużych dzieci

Lumpek siedział na parapecie okna i spoglądał na lampę, zawieszoną na ulicy pomiędzy kamienicami, po przeciwległych stronach ulicy.

Piesek przypatrywał się w światło tej lampy, które siało złote blaski, na wnętrze pokoju, na stół zasłany papierami i na człowieka piszącego przy tym stole...

Lumpek nudził się i był zły, bo pan nie zwracał na niego uwagi, pisał, i pisał bardzo długo, bez przerwy.

Pan Lumpka nie miał nikogo na świecie, tylko swoje wiersze, małego pieska Lumpka i bardzo, duże gorące, złote serce...

To duże, gorące, słote serce, promieniowało bardzo jasne blaski... któ re skrzętnie chowała ciemna bluza, jaką pan nosił na sobie...

Czasami, gdy pan brał pieska na ręce i tulił do siebie, piesek mrużył czarne ślepka z rozkoszy i było mu bardzo dobrze... ale nie wiedział dla czego, bo nie widział złotych blasków serca jego pana, ponieważ był tylko głupim i małym pieskiem foksterierkiem.

Lumpek więc nie widział, jak z serca dobrego pana padały na pióro trzy mane w dłoni złote kropelki, a przesycone niemi pióro pisało prześliczne wiersze: O ludziach smutnych i biednych, o dobrym słonku, które także dla nich jednakowe sieje promienie... o sprawiedliwie ziarno rodzącej ziemi... i polnych delikatnie pachnących kwiatach...

A Lumpek się nudził, i myślał właśnie o gołębiach, które chadzały po rynku i gubiły tam piórka...

Ponad miastem zaś błądziła noc, bardzo stara i bardzo mądra noc i świeciła zapalonym rogiem księżycowym...

Wszyscy spali, a mądra noc posyłała do śpiących ludzi różne sny... Dobrym jasne... Pokazywała im gdzie mieszkają głodne małe dzieci i opuszczone pieski i wskazywała drogę, którędy do nich trafić...

Złych straszyła wężami, smokami i dzikimi zwierzętami...

Mądra noc chodziła po wszystkich ulicach i po wszystkich zaułkach przedmieścia... Zaglądała do wszystkich bram i pukała do każdego okna...

Nawoływała ludzi do snu... Słuchali jej wszyscy i spali.

Tylko nie spał Lumpek i jego pan...

Pan pisał, a Lumpek się nudził, bo nie wiedział, że na słowa pana czekało bardzo wiele smutnych ludzi...

Nagle Lumpek spoglądnął w dół ulicy i zobaczył stojącego w świetle lampy znajomego sobie pieska... kudłatego Nerusia....

Neruś zerkał w stronę okna i merdał zachęcająco ogonkiem.

Lumpek zrozumiał to psie wołanie. zerknął na piszącego pana raz drugi i trzeci, zaskomlił cichutko a potem głośniej. Pan nic nie słyszał bo był bardzo zajęty.

I cóż miał robić nudzący się Lumpek, przebiegł cichuteńko przez pokój, otworzył sobie łapką drzwi i ciemną sienią wybiegł na ulicę...

Spotkał pieska z pod lampy i popędzili obydwaj przez ulicę, aż na rynek, gdzie gołębie gubiły piórka.

Ale niestety. gołębie znikły wśród muru kościelnego bo przecież ponad miastem błądziła noc...

Tylko... na środku pustego placu, leżało jedno małe piórko zagubione przez młodą gołębicę....

Lumpek pochylił się nad piórkiem i wówczas z końca jego uszka upadła na piórko złota kropelka.

Było to pasemko serca jego pana które przylepiło się douszka pieskowego, gdy pan tulił go do siebie...

Lumpek nie wiedział, o tem zapomniał o dobrym. smutnym panu.

Tymczasem malutkie piórko pokropione kropelką światła z serca dobrego pana, zajaśniało na ciemnym rynku, jak wschodząca gwiazdeczka...

Zdziwione pieski przysiadły obok niego... (

Nagle zerwał się wiatr i podniósł świecące piórko... i począł nieść je daleko za ulice miasta za przedmieście...

Piszczące pieski pobiegły za nim...

Złote piórko fruwało górą a poszczekując wesoło pieski biegły za nim dołem przez gościńce, boczne

ŻYCZENIA NOWOROCZNE

W wieku 18-tym zalecano paniom, składającym życzenia noworoczne płci pięknej, ubrać je w taką formę: „Składam serdeczne gratulacje na progu Nowego Roku, życząc stałej we wszystkim kontentacji, jak i miłego galanta, o ile ten nie zawitał jeszcze do serca Pani".

Panna na to, tak odpowiedzieć była powinna: „Dziękuję uniżenie za złożone życzenia i wzajemnie życzę pomyślności i powodzenia we wszystkim". Nie wiem jeszcze nic o ukochanym, mam jednak nadzieję nieplonną, być w tym roku jeszcze na Pańskim weselu".

Wiek XVIII odznaczał się barokową wytwórczością form grzecznościowych. „Młodzieniec owych czasów" przez pół żartem, przez pół serio", bawiący się galanterią, tak odzywał się do panny. „Pozwól Pani, że się ośmielę przerwać tok jej myśli, których, jeśli może najdroższemu poświęcone, nie chciałbym niczym zamącić, stwierdzić muszę natomiast, że szczęśliwym czuć się powinien ten, który zdołał pozyskać względy tak pięknej Pani".



Wieczór wigilijny strażaka

drogi, pola, łąki aż do dalekiego ciemnego lasu.

Zniknęło nad wielką leśną polaną... Na polanie odbywał się właśnie bal zajęcy, leśnych myszy i wiewiórek.

Świeciły latarki robaczków świętojańskich, i skocznie grała kapela polnych koników i świerszczy...

Wszyscy tańczyli, jedli i pili...

Na środku polany zastawiono stoły paprociane, z przeróżnymi smakołykami.

W kielichach leśnych dzwonków perliło się wino z majowej rosy i lipowy miód...

Na półmiskach z łopianu leżały smaczne komarze szynki, sałatki konwaljowe, i jeżynowe torty.

Najstarszy zając w kapeluszu z młodego muchomora obchodził do koła stołu i ugaszczał i zapraszał do jedzenia...

Gdy gospodarz zobaczył nowych gości, podskoczył naprzeciwko nich bardzo zgrabnie i zaprosił do zabawy...

Łakomy Neruś pobiegł zaraz do stołu i począł objadać się smakołykami a Lumpka, dlatego że był bardzo przystojnym i bardzo miłym pieskiem otoczył rój panien za jęczyc myszanek, wiewiórczyc.. i zapraszał w tany.

Hej - ha - hej, jak tańczył Lumpek na leśnej polanie, to dotąd, ani oko ludzkie nie widziało, ani ucho ludzkie nie słyszało..

Tańczył długo a w przerwach kosztowa ł komarzej szynki i popijał dębowego piwa....

Przed świtem rozpalono wielkie ognisko i rozpoczęły się śpiewy... Pierwszy zanucił zajęczy ród, po nim mysia gromadka i ostatnia wiewiórcza rodzina.

Wreszcie przyszła kolej na hymn psiego rodu...

Na Nerusia nie można było liczyć bo Neruś spał, jak zabity, po obfitej libacji.

Panny zajęczanki, wiewiórczanki, i myszanki spoglądały ciekawie na Lumpka... ale Lumpek nie śpiewał, nie mógł wydobyć ani jednego dźwięku z gardła.

Niewiadomo dlaczego stało się Lumpkowi bardzo smutno i bardzo zimno..... chociaż siedział przy samym ognisku..

Tęsknił bardzo i nie mógł sobie przypomnieć za czem....

Aż przypomniało mu się złote piórko, o którym zapomniał w czasie wesołej zabawy.

Gdy tylko je sobie przypomniał, to stał się bardzo niegrzeczny, nie pożegnał się wcale z towarzystwem tylko uciekł cichutko po angielsku i pobiegł szukać.. Długo szukał po całym lesie aż nareszcie znalazł je zawieszone na najwyższym dębie.

Płonęło łagodnie na samym wierzchołku...

Biedny piesek siedział cichutko przy drzewie i czekał kiedy złote piórko spadnie....

Ale złote piórko nie spadło tylko psotny wiatr poniósł je daleko przez las ponad drzewa... migotające złotem i drżące.

Piesek zapatrzony w nie biegł na przełaj przez leśną ścierzynę. Rani ły go gałęzie a ostre ciernie kaleczyły łapki.

Piesek nie czuł ran, nie widział nic, nie słyszał litościwego szeptania drzew, tylko patrzał w płomyczek złotego piórka.

Złote piórko pofrunęło ponad las, i przybiegło nad bagnistą łąką.

A zły wiatr strącił je do najgłębszej kałuży. Upadło na samo dno ob lepiło się błotem i przestało świecić.

Lumpek siadł koło kałuży i począł płakać... bardzo rzewnie i głośno... I dopiero teraz przypomniał sobie dobrego smutnego pana którego opuścił dla zabawy...

I płakał jeszcze żałośniej lejąc duże gorące łzy...

Te łzy skruszonego psiego serduszka.. padały w kałuże, zbierały się w gromadę i rosły w moc, aż wydźwignęły z dna zabrukane piórko, obmyły je i świecące rzuciły na brzeg.

I znowu piórko uleciało w górę i biegło w stronę miasta, wskazując Lumpkowi drogę do domu...

Dobry pan kończył właśnie pisać ostatni wiersz, gdy zabłocony i poraniony piesek stanął przed nim trzymając w pyszczku złote piórko.

I wziął Lumpka jego pan na kolana, przycisnął do piersi...

Piesek piszczał cichutko ze szczęścia i nigdy już się nie nudził.

Zresztą nie wiedział o tem że to wszystko to był taki jeden psi sen. gwiazdkowy.

St. Nowakówna.

Jerzy Halamski:

Pogawędka z wiceprezesem Francuskiej Partii radykałów społecznych Jacques Kayserem

(Korespondencja „Krakowskiego Kuriera Wieczornego" z Paryża)

Przeładowana elektrycznością polityczna atmosfera na kontynencie europejskim wysuwa ostatnio na czoło zagadnień ewentualność ścisłej współpracy pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi Ameryki Płn. Wysiłki w tym kierunku cechują głównie dyplomację francuską, dążącą ustawicznie do nawoływania tej kolaboracji zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej i finansowej. Prezydent Roosevelt, acz niejednokrotnie skład ł dowody swego głębokiego zrozumienia dla istniejącej sytuacji na naszym kontynencie, nie kwapi się jednakże z czynnym przystąpieniem do akcji zwalczania przejawów groźnych dla światowego pokoju.

Nie mamy się czego łudzić. Ameryka wprawdzie nie odnosi się z obojętnością do rozwoju aktualnych wydarzeń w Europie, niemniej nie życzy sobie w dobie tak napiętych stosunków politycznych jawnej i bezpośredniej ingerencji do zaoceanicznych spraw.

Lud amerykański nie chce udziału w żadnej wojennej awanturze europejskiej i prawdopodobnie ta oto okoliczność wpływa w decydującej mierze na zagraniczną politykę Zjednoczonych Stanów.

Skorzystaliśmy ze spotkania z wybitny politykiem francuskim, vice prezesem najliczniejszej partii radykałów społecznych, Jacques Kayserem, by go wypytać o impresje z jego niedawnej podróży za Atlantyk. Interlokutor nasz dokładnie zbadał nastroje Amerykan i chętnie podzielił się z nami swymi wrażeniami.

— To była moja pierwsza podróż do Ameryki. Byłem tam serdecznie przyjęty i nawet nieco zdumiony szczerą prostotą i uprzejmością Amerykan. Odwiedziłem szereg uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych i stwierdziłem, że stoją one na bardzo szerokim poziomie kulturalnym; bezsprzecznie służyć one mogą przykładem dla uczelni europejskich. Ucząca się młodzież przesiąknięta jest do głębi duchem liberalizmu, umiłowaniem pokoju i wolności.

Mieszkańcy Europy mylnie niekiedy mają pojęcie o Amerykanach. Często wydaje się nam, że ci ludzie z za Oceanu nie zdradzają żadnego zainteresowania dla naszych europejskich problemów. W okresie, gdy w poszczególnych miastach Ameryki wygłaszałem odczyty na tematy polityczne, miałem możność wysondowania opinii amerykańskiej. Z przyjemnością skonstantowałem, że Amerykanie wbrew krążącym u nas wersjom doskonale orientują się w zawiłych problematach zagranicznej polityki wielu państw europejskich. Z radością i dumą powiedzieć pragnę, że do Francji odnoszą się oni z szczególnym uczuciem. Nasi demokratyczni sternicy rządu cieszą się tam wyjątkową popularnością. Niezliczoną wprost ilość dowodów sympatii dla poczynań francuskiej demokracji tak na płaszczyźnie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej składali mi Amerykanie przy każdej sposobności. Z przeogromnym zainteresowaniem odnoszą się oni do inicjatywy zwołania międzynarodowej konferencji gospodarczej.

Prezydent Roosevelt zaskarbił sobie w swym kraju powszechny szacunek dzięki swym wielkim walorom osobistym. Jego niezmordowana walka w dziedzinie ugruntowania społecznej demokracji z pewnością przyniesie pożądane rezultaty.

— Panie prezesie, przy tej sposobności pozwolę sobie poruszyć kilka aktualnych problemów europejskich. Jak pan ocenia sytuację obecną w Europie? Czy uległa ona zmianie od czasu pańskiego wyjazdu do Ameryki?

— Sytuacja, która wyłaniała się postępowo na przestrzeni blisko 20 lat, nie może ulec zmianie w przeciągu 2 miesięcy. Chyba, że chodziłoby już o jakąś eksplozję...

To, co odbywa się w Hiszpanii, nie jest żadną przecież niespodzianką dla tych, którzy dopatrywali się niebezpieczeństwa dla pokoju w Europie w polityce Niemiec i Włoch. Osobiście nigdy nie byłem przeciwnikiem porozumienia się z Niemcami, ale utrzymuję, że jest rzeczą wielce szkodliwą, a nawet zbrodniczą dla pokoju Europy (Hiszpania służy jako nieodparty dowód) tolerować ustawicznie akty agresji Niemiec i udzielać im coraz to nowych koncesji materialnych, czy moralnych.

— Jakie przewiduje pan rozwiązanie aktualnej sytuacji w Europie?

Butne i przerażające postępowanie III Rzeszy nie miałoby miejsca, gdyby inne kraje europejskie, a w szczególności te, które mają usprawiedliwioną obawę o swoją całość terytorialną przed ewentualną agresją Niemiec, szczerze pragnęły zachowania pokoju w Europie i prowadziły politykę w porozumieniu z demokratycznymi państwami.

Odzywają się dziś groźne pomruki w samej politycznej aktywności na terenie międzynarodowym przez pewne europejskie dyplomacje. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż takie moralne poparcie ze strony pewnych krajów Europy zasila akcję Niemiec, rozzuchwala ich dyplomację i szkodzi w pierwszym rzędzie tym elementom, które służą III Rzeszy.

— Jeśli wysiłki tych krajów, które zostały w większej czy mniejszej mierze omotane przez perfidnie wojowniczą dyplomację nazistowską, zmierzać będą praktycznie w kierunku pacyfikacji Europy i stabilizacji pokoju, państwa takie jak Francja i Anglia mieć będą ułatwione zadanie w wszystkich ich pokojowych posunięciach na terenie międzynarodowym.

Odnośnie kraju, którego prasę pan reprezentuje, żywię doń wiele głębokiego szacunku i życzę, aby nie zanikły w nim te hasła i te ideały, które kazały bohaterskim rycerzom Niepodległości Polski walczyć z ciemięstwem i okrucieństwem ówczesnych władz. Jedynie taka walka o prawdę i sprawiedliwość pozyskać może sympatie i oddanych przyjaciół poza granicami kraju.

Jerzy Halamski.

W dzień Bożego Narodzenia oraz z Nowym Rokiem zasyłamy naszym Prenumeratorom, Współpracownikom oraz Przyjaciołom serdeczne życzenia

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO

REDAKCJA I ADM. „KRAK. KURIERA WIECZ. i PORAN.

Na firmamencie politycznym

coraz jaśniej. - Do demokracji należy Polska

Zaczęło się w połowie bież. roku. Pierwszym sygnałem była tragiczna sprawa wawelska, po tym zjazd legjonowy i następne zjazdy peowiacko-legjonowe we Lwowie i Wilnie. Powoli gruntować się zaczęła myśl demokratyczna w Polsce. Rzuciliśmy hasło: należy utworzyć wspólny obóz demokratyczny, należy powołać do życia stronnictwo demokratyczne. Znamy perypetje, walki i gromy, jakie na nas rzucano z rozmaitych stron. Powstał klub demokratyczny z senatorem Dr. Michałowiczem na czele w Warszawie, poczęły się tworzyć kluby demokratyczne w poszczególnych ośrodkach, jak we Lwowie, Krakowie, Lublinie, Łodzi itd. Powstał Związek Lewicy Patriotycznej, blisko współdziałający z Klubem Demokratycznym. A blok demokratyczny? Gruntuje, wzmacnia swoje podstawy. Pisze o tym prasa antydemokratyczna, zaliczając do tego bloku: P. P. S. Klub Demokratyczny, Związek Lewicy Patriotycznej, oraz organizacje młodzieżowe, związane ideowo z tymi ugrupowaniami. Jeśli chodzi o Stronnictwo Ludowe to prasa ta nie chce przyznać, iż ono tkwi w bloku demokratycznym, ale jest na tyle ostrożna, że kongresowi krakowskiemu pozostawia decyzję w tym względzie. Tymczasem życie mówi co innego. Od pamiętnych dni sierpniowych, w których robotnicy spod znaku PPS., poparli chłopów, wytworzyła się zrazu atmosfera, a potym pomost łączący interesy i postulaty chłopskie z interesami robotników. Zawiązało się ciche braterstwo broni. Powiązały się dążenia najsilniejszych partyj politycznych w Polsce. Wprawdzie tu i ówdzie usiłują nieliczne jednostki skojarzyć chłopów ze Stronnictwem Pracy, czemu rzekomo patronować ma Witos, lecz w zasadzie, w treści szczerych zamierzeń Stronnictwa Ludowego współdziałanie tej partii z PPS. zostało przesądzone. Mówią o tym fakty. Nie ma uroczystości urządzonej przez PPS., by nie brali w niej wybitnego udziału przedstawiciele Stronnictwa Ludowego. Bywa również na odwrót. Nie tylko doły chłopskie i regionalne władze usilnie manifestują, te sa me tendencje obserwujemy we władzach naczelnych.

Klub Demokratyczny demonstruje identyczne przejawy, a jeśli dodamy, że Związek Lewicy Patriotycznej niebawem sfuzjonuje się z Klubem Demokratycznym a przez to wzmocni jego znaczenie i wpływy, obraz jednolitego działania obozu demokratycznego stanie się pełnym potwierdzeniem prawdy życiowej.

Wiemy jakie są najbliższe żądania obozu demokratycznego. Zostały one sprecyzowane w memoriale PPS., wręczonym na Zamku.

Przede wszystkiem: zmiana ordynacji wyborczej i nowe, demokratyczne, uczciwe wybory. Ze strony obozu demokratycznego taki wniosek wpłynie na obecną sesję sejmową. Już widzimy, iż wnioskowi temu sprzeciwia się klub parlamentarny OZN., który nie jest przygotowany do wyborów. Nie ma mas za sobą. Nic z tego, że w czasie pamiętnych zajść chłopskich, p. gen. Galica zapowiadał zmianę ordynacji wyborczej. Sytuacja ponoć się uspokoiła. Obiecanki są na to, by je niedotrzymywać. Ale, czy to załatwia sprawę? „Słowo" wileńskie, a potym „Wieczór Warszawski", pisały o „Wielkiej ofenzywie PPS" „Robotnik" przytaczając głosy tych pism bynajmniej nie zaprzeczał ich wnioskowaniom.

Na wszystkich zebraniach masy robotnicze domagają się dopuszczenia ich do głosu, domagają się nowych wyborów i wpływu na państwo. Stronnictwo Ludowe w imię tych haseł złożyło w Nowosielcach pamiętny memorjał Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi, i dla tych samych haseł uciekło się do strajku.

Masy pracownicze, związki zawodowe domagają się tego samego. Nawet „Stronnictwo Pracy" wypowiedziało się za zmianą ordynacji wyborczej. To hasło stało się naczelnym i nagminnym żądaniem Polski. Ono nie może być zlekceważonym, bo byłoby to równoznacznym z lekceważeniem interesu państwa.

Stanowisko OZN, zresztą mocno od wewnątrz pokłóconego, nie może być barometrem napięcia nastrojów w Polsce. Wiemy o tym, że klub O. Z. N. tylko na zewnątrz uchodzi za harmonijną całość, w gruncie rzeczy członkowie komendy Naczelnej Zw. Legionistów, wrogo odnieśli się do utworzenia klubu politycznego w Sejmie, co w konsekwencji spowodowało odebranie im funkcyj w komendzie. A więc swary nieporozumienia w rodzinie. Czy tak „zjednoczony" klub posłów i senatorów nie pochodzących z wyborów powszechnych, może decydować o losach zmiany ordynacji wyborczej, która jest postulatem 90 procent ludności polskiej?

Nad stanowiskiem klubu parlamentarnego OZN. wrogo usposobionego wobec nowych, demokratycznych wyborów, opinia publiczna, masy chłopskie, robotnicze i inteligenckie, przejdą do porządku.

Chodzi tylko o to, by zachowanym został spokój, by życie gospodarcze nie zostało zahamowane, by kraj nie doznał niepotrzebnych wstrząsów. Pamiętać trzeba o „przełomach narodowych" o „nocach św. Bartłomieja", którymi wygrażają się „Falangowcy" i oenerowcy, pamiętać trzeba, że na zamieszki wewnętrzne skwapliwie wyczekuje wróg zewnętrzny, oddawna hołdujący agresywne zamiary względem granic polskich. Czy warto, czy wolno ryzykować?

Pan premier Składkowski zapowiedział z trybuny sejmowej, że chęt nie odda ster rządów w ręce większości, która będzie odpowiednikiem większości społeczeństwa. „Słowo" wileńskie ogłasza, że lewica polska zdąża do przejęcia władzy. O cóż więc chodzi?

Jest przecież niezaprzeczalną prawdą, że obóz demokratyczny stanowi właśnie tą większość w społeczeństwie, o której mówił p. premier Składkowski, której „Słowo" przypisuje dążność do przejęcia władzy.

Panie premierze: prosimy o nowe, demokratyczne, uczciwe wybory, o wyłonienie rzeczywistej większości i oddanie jej przedstawicielom władzy w państwie.

Sprawa jest prosta. Wolna od gierek i dyplomatyzowania. Nie trzeba będzie strajków generalnych, ponownych wizyt... Kraj się wypowie, ujaw ni swą wolę. Lud przestanie być przedmiotem władzy, a stanie się podmiotem. Państwo oprze się na trwałych, zwartych podstawach, na masach, gotowych w każdej chwili bronić Polski przed wrogiem zewnętrzym i... wewnętrznym, gotowych dla niej pracować i wzwyż ją podnosić naprawdę. Boć przecież wówczas lub będzie jej prawowitym gospodarzem! Jej żywicielem i puklerzem!

STER.

„Orlęta" lwowskie wśród najmłodszych „Orlątek"



Stara, sławna na całą Polskę gwardia „Bemaków" w gościnie u dziatwy Ochronki przy ul. Bema we Lwowie. W środku (1) red. B. Rembowski, obok kpt. Pohulicz, Śledziński, Polinkiewicz, Bojanowski i inni.

Karol Müller

Wielka ankieta „Krytyki“

w sprawie polskiej

Rok 1906. Kraków. Wielki patrjota Wilhelm Feldman i jego „Krytyka“.

W zeszycie czerwcowym początek wielkiej międzynarodowej ankiety w sprawie polskiej. W artykule wstępnym najprawdopodobniej wyszłym z pod pióra Feldmana czytamy, że „kwestia polska znowu stanęła na porządku dziennym. Pogrzebana, przemilczana, do historycznych zaliczona wspomnień, jak zapomniana zbrodnia rzadko już kiedy nie pokojąca sumienia tych, którzy ją

popełnili — zmartwychwstaje przy każdym zawikłaniu w stosunkach środkowo - europejskich“.

Jak redakcja „Krytyki“ zaznaczyła, długie lata ucisku i prześladowań na które ze spokojem spoglądał świat cywilizowany, u Polaków więcej, niż u kogokolwiek wpoiły przekonanie, że niema Europy. Mimo to rozpisując ankietę, redakcja „Krytyki“ nie traci wiary w międzynarodową solidarność ludów.

Przewidywania redakcji „Krytyki“ potwierdziły się. Było wielu takich, którzy uchylili się od odpowiedzi, którzy stchórzyli, którzy odpo-

wiedzieli pośrednio jak Lew Tołtoj. Znakomity ten pisarz zapytany co sądzi o sprawie polskiej odpowiedział: „Potępiać podział Polski mogę ale nie podejmuję się decydować, jak powinna się teraz urządzić. Sądzę, że Polski wskrzesić nie można. Czas przeszedł; nie te dziś ideały...“

Ale były też inne głosy. Słynny pi-



sarz G. Bernard Shaw oświadczył, że jeśli Polska nie zdoła się wyswobodzić, zanim ktoś nie podejmie się wziąć na siebie odpowiedzialności za skutki, w takim razie nie wyswobodzi się nigdy. Pierwszym zadaniem Polski jest wyswobodzenie się w jakikolwiek sposób.

Wybitny uczony prof. C. Lombrozo w swym liście stwierdził: Wszyscy ludzie uczciwi winni pragnąć, aby naród tak dobrze zasłużony cywilizacji, jak Polacy, osiągnął i urzeczywistnił swe ideały. Wystarcza



spędzić godzinę w Warszawie i zobaczyć roznamiotowane obozy uzbrojonego wojska z armatami zwróconymi przeciwko miastu, jak w czasie wojny, aby zrozumieć, że tylko obcy wysiłek, brutalny, przeszkadza Polakom w osiągnięciu ich ideałów narodowych; wystarcza pomyśleć o

gwałtach pruskich nad szkołą i językiem, aby zrozumieć, że pruski gwałt nie ustępuje rosyjskiemu....

W ankiecie rozpisanej przez Feldmana wziął również udział jako jeden z pierwszych, niedawno zmarły, Prezydent - Oswobodziciel Czechosłowacji prof. T. G. Massaryk. Zanim za chwilę przytoczymy piękną odpowiedź prof. Massaryka chcielibyśmy krótko rozprawić się z tymi, którzy szczują przeciwko Czechosłowacji.

Tym należy przypomnieć, że kiedy wielu, wielu nie śniło nawet o wolnej Polsce, to wówczas prof. Massaryk pisał w „Krytyce“:

„Dążenie narodu polskiego do samoistności jest zupełnie uprawnionem. Polski naród ma swoje stare prawo naturalne i historyczne; jest dostatecznie licznym, dość bogatym i wykształconym, aby mógł żyć samoistnie, być samoistnym, a samoistność swą utracił przez szereg politycznych i gwałtów i zbrodni, które

skutkiem błędów polskiego państwa i przodującej wówczas szlachty nie stały się cnotami...

Tak pisał prof. Massaryk, a dziś w wolnej, niepodległej Polsce p. Bocheński wysuwa koncepcję rozbioru Czechosłowacji (?!) Koncepcja absurdalna, szaleńcza, ale charakteryzująca aż nadto pewne koła, hołdujące interesom hitlerowskim.

By nieprzeciążać zbytnio dzisiejszego artykułu cytatami przytoczymy jeszcze zdanie głośnego literata Dr. Alfreda Nossiga.

Otóż Dr Nossig, dobrze znany opinii polskiej, wypowiedział się obszernie o sprawie polskiej. W artykule jego znajdujemy następujące wywody:

O ile życzę narodowi polskiemu z całego serca autonomii i niezawisłości w każdej postaci, na jaką stosunki europejskie i własna jego mądrość polityczna zezwolą, o tyle zaznaczyć muszę, że wpływ tej wskrzeszonej Polski wtedy tylko będzie cennym dla ogólnego postępu politycznego, jeżeli istotnie urzeczywistnionym będzie warunek, zawarty w pytaniu redakcji „Krytyki“ to jest, jeżeli w obrębie jej wszyscy mieszkańcy bez różnicy wyznania i narodowości będą pod względem praw politycznych i obywatelskich równouprawnieni i to nie na papierze, lecz w życiu.

Tylko Polska sprawiedliwa i prawdziwie demokratyczna oznaczałaby zdobycz dla rozwoju dla ludzkości.

Polska autonomiczna lub niezawisła natomiast, któraby w granicach swych hołdowała zasadzie siły przed prawem, uprawiała imperializm narodowy i bezwzględną politykę narodowego wywłaszczenia, byłaby dla postępu obojętną, a może nawet szkodliwą; dziś bowiem należy do ofiar tego systemu i przyczynia się do obalenia jego, jutro wzmocniłoby zastęp gwalcicieli politycznych.

Tylko Polska, — zakończył swój artykuł Dr Nossig — jaka się objawiła w Konstytucji 3-go Maja, tylko Polska Kołłątaja i Mickiewicza będzie zwycięstwem ludzkości; ta tylko, która wypisała na sztandarze swym: „Za naszą i waszą wolność“.

W następnym numerze „Krytyki“ Feldman pisał: „Wszystkie odradzające się narody, wszystkie tworzące się państwa są w XIX wieku dziełem demokracji; niezawisłej Polski domagają się najwięcej żywioły demokratyczne, i gdy ta powstanie — będzie z pewnością odbiciem swych twórców: społeczną i demokratyczną“.

Prawdę napisał Feldman. Niezawisłej Polski nie tylko domagały się żywioły demokratyczne. Żywioły demokratyczne, a więc robotnicy i chłopi wywalczyli wolną Polskę. Wprawdzie Polska nie stała się demokratyczną, ale wierzymy, że tak będzie!

Kariera i upadek Primo Carnery

byłego mistrza świata w boksie

Biedny Primo Carnera. Nie tak dawno jeszcze uważano go za króla bokserów ciężkiej wagi. — Zdawało się, że stoi na progu niebywałej kariery. Niestety, zwyciężył go Francuz Di Meglio. Był to koniec kariery Carnery.

Przed czterema laty w czerwcu 1933 roku, zdobył Carnera tytuł mistrza świata w boksie. Z górą 50 tysięcy widzów, zebranych na olbrzymim stadionie Madison Square Garden w Nowym Jorku podziwiało jego zwycięstwo nad mistrzem świata Jackiem Sharkeyem.

Po tym wspaniałym zwycięstwie Carnera walczył jeszcze 81 razy i tylko pięć razy został uznany za zwyciężonego, cztery razy na punkty, a raz z powodu dyskwalifikacji.

Tylko przez jeden rok udało się olbrzymowi utrzymać tytuł mistrza świata. Odebrał mu go Max Baer.

Odtąd zaczął się upadek Carnery. Zrozpaczony coraz częstszymi klęskami, Carnera zaczął pić...

Teraz były mistrz świata, który zarabiał w swoim czasie miliony, jest zupełnie ubogim człowiekiem. Niedawno odbyło się w Londynie zebranie jego wierzycieli, na którym stwierdzono, że Carnera nie ma nic, oprócz długów.



Miłośnik sportu spędza zdrowo święta.

Grudzień
24
Piątek

WAZNE NUMERY TELEFONICZNE

Straż ogniowa 121-11.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro zlec. 1?3-00
Centr. międzym. 37.
Informator telef. 1?7-00
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08
Centr. gazowni 152-05
Centr. elektr. 150-70
Centr. wodociag. 121-99
Pogotowie rat. 111!!

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI

Piątek: Św. Wigilia
Sobota: Boże Narodzenie
Niedziela: Św. Szczepana

Teatr-kino

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek: nie czynny.
Sobota: „Gałązka rozmarynu"

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Brutal i Brzdąc"
APOLLO: Zbudź się i żryj
ATLANTIC: „Legia zatraceńców" i „Doróżka Nr. 13".
BAGATELA: Szesnastolatka i rewia Gwiazda Bagateli
DOM ŻOŁNIERZA: Napiętnowana
MUZEUM: „Sprzedawca traktorów".
PROMIEŃ: „Książątko".
STELLA: Jedna z tysiąca
SZTUKA: „Lot skazańców".
UCIECHA: Książę i Żebrak
WANDA: „Jego złota rybka"
FOTOPLASTIKON ul. Szczepańska Monachium (Bawaria).



...Ciekawam, którą to laleczkę aniołek mi przyniesie?...

RADIO

SOBOTA, 25 GRUDNIA

8.20 Wiązanka kolend, 9 Koncert rozrywkowy 10.15 Transmisja uroczystego nabożeństwa z Katedry Poznańskiej — mszę św. celebrować będzie Prymas Polski ks. Kardynał dr. August Hlond. 12.03 Wesoła audycja dla dzieci 12.30 Koncert rozrywkowy w wyk. orkiestry Adama Hermana, 13.30 Muzyka. 14.30 „Boże Narodzenie w Korkożyszkach" 15 Koncert rozrywkowy. orkiestra Webera, oraz Chór Dana, 16.30 „Kowalscy się odnaleźli" powieść Kuncewiczowej 16.45 „Stała się rzecz wielce dziwna" szopka staropolska w opr. Stanisława Wasylewskiego 17.30 Muzyka taneczna w wyk. zespołu Jana Różewicza i zespołu Pawła Rynasa, 18.55 Audycja dla Polaków zagranicą: „Wieczór pod choinką" w opr. Ewy Zarembiny, 19.25 Transmisja z Watykanu: fragment koncertu pod dyr. ks. Mgr. Lorenzo Perosiego. Wykonawcy: chór Kaplicy Sykstyńskiej i Beniamino Gigli tenor, 20 Koncert rozrywkowy w wyk. ork Tadeusza Seredyńskiego, chóru Wesołej Piątki pod dyr. Zbigniewa Lipczyńskiego i Wojciech Dzieduszycki tenor, 21.30 „Z kolendą po świecie" reportaż w opr. Sergiusza Kontera w wyk. chóru „Pro Arte", 22.15 „Kalejdoskop" audycja muzyczna, 23 Muzyka

NIEDZIELA, 26 GRUDNIA

8.05 Kolendy regionalne w opr. Feliksa Nowowiejskiego 10.30 G. Rossini'ego: „Cyrulik Sewilski" opera komiczna 13 Sprawy teatralne w opr. Józefa Wiśniowskiego 13.10 Włostawska Kłonica Legenda sandomierska Romana Kosely recytacja prozy 13.30 Koncert rozrywkowy, 15 Po kolendzie słuchowisko regionalne 15.45 Jak to dzieci do Betlejem wędrowały audycja dla dzieci 16.05 Koncert solistów. Wykonawcy: Olga Martusiewicz fort., Wiktoria Pastówna śpiew, Kazimierz Meyerhold akomp. W programie muzyka polska 16.45 „Kowalscy się odnaleźli" powieść Marii Kuncewiczowej 17 Muzyka taneczna 18.30 Siedem gwiazd poemat Mikołaja Kopernika o Chrystusie Jezusem zwanym, w przekł. Jana Kasprowicza, radiof. Zenona Kosidowskiego, muzyka Tad. Zygfryda Kasserna 19.35 W muzykalnym domu. Wykonawcy: Alfred Müller fort, oraz trio salonowe E. Filipowskiego, 21 Z Tońkiem i Szczepkiem pod Bożym drzewkiem

PROF. DR O. BUJWID

Refleksje na czasie

Z wyborów do parlamentu austriackiego

Poseł Jan Rotter został wybrany z listy demokratycznej miasta Krakowa głównie dzięki poparciu dzielnicy żydowskiej. Kandydat kahału z listy konserwatywnej przepadł wtedy sromotnie. Jan Rotter znany był wówczas w szerokich kołach miasta, jako szermierz postępowy, znakomity radca miejski, autor projektu i wykonawca Wodociągów Krakowa, twórca sieci tramwajowej i doskonały kierownik Wyższej Szkoły Przemysłowej.

Po dokonanych wyborach za siedliśmy w nielicznym gronie przy szklance piwa u Hawełki i omawialiśmy rzadko spotykany przypadek głosowania Żydów za kandydatem wybitnie polskim, przeciwko kahałowi.

Po chwili podeszło do naszego grona dwu chałatowych przedstawicieli z Kazimierza i z widocznymi oznakami zadowolenia z doskonałego zwycięstwa zbliżyli się do Rottera winszując mu wygranej.

Jeden z uczestników biesiady zdobył się na nietaktowny krok. Sięgnął do kieszeni i mówiąc: trzeba im coś dać, chciał ofiarować jakiś datek. Nie żyje już i nie chcę wymieniać jego nazwiska.

Trzeba było widzieć oburzenie obu chałatowców, którzy chcieli się momentalnie oddalić.

— Nie dla nas tu miejsce, chodźmy stąd.

Wtedy kilku z nas podając ręce przybyłym, posadziliśmy ich przy stole i zaczęła się przyjacielska rozmowa o dopiero co przebytych wyborach.

Dziwnie miłem było wrażenie tej rozmowy z przedstawicielami, zdawało się innych zupełnie poglądów i innej kultury.

A przecież pod tymi chałatami biły serca związane ideą mocno odmienną od tej, jaka panowała w umysłach konserwatywnych Żydów austrofilów.

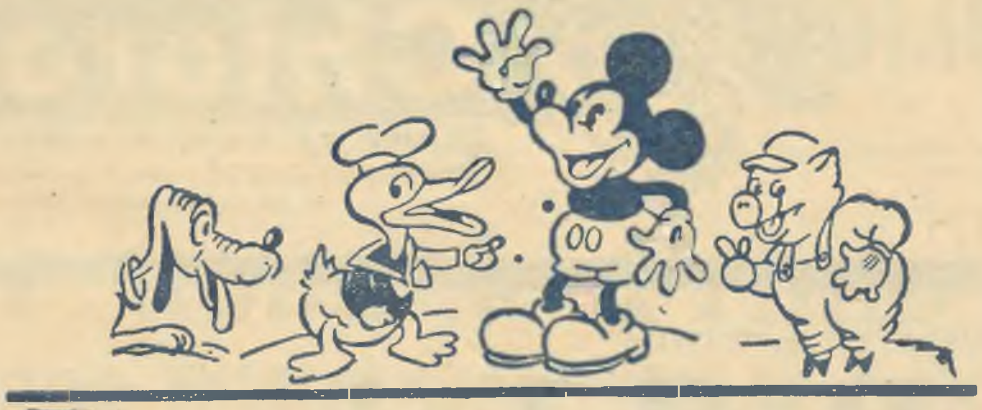
Koncert znanej skrzypaczki

W niedzielnym koncercie wieczornym wystąpi przed krakowskim mikrofonem znana skrzypaczka p. Stella Dortheimer - Nemet, której akompaniować będzie p. Włodzimierz Ormicki. W programie dzieła starych mistrzów oraz współczesnych kompozytorów. Zarówno osoby wykonawców jak i program audycji, która odbędzie się dnia 22 sierpnia o godz. 20 zaciekawią zapewne muzykalnych radiosłuchaczy.



Przedświąteczne zakupy

WYWIAD Z MICKEY MOUSE



Wszyscy ci ludzie, którzy oklaskują mnie w kinach i którzy tak chętnie przypatrują się wszystkim moim przygodom, stwarzanym przez ojca mego Walta Disney'a, wszyscy ci ludzie nie wiedzą właściwie w jaki sposób przyszłam na ten piękny świat.

Nim jednak opowiem wam historię mego życia należałoby może opowiedzieć najbardziej ogólnie historię powstania filmów rysunkowych.

Narodziny poruszających się rysunków datują się jeszcze na 30 lat przed narodzeniem się filmu samego, tj. sięgają epoki bardzo, bardzo dawnej, gdy wynaleziony został „zootrop" — mały poruszający się cylinderek, zaopatrzony w szczeliny, przez które oglądało się serię jakgdyby poruszających się obrazków. W owym czasie o aparacie projekcyjnym nie było jeszcze mowy i dlatego tej małej zabawki nie można było oglądać na ekranie.

W r. 1908 w sali „Gymnase de Paris" wyświetlano po raz pierwszy po ruszające się rysunki stworzone przez Francuza Emila Cole'a. Ideę przyjął Amerykanin Winsor McCay i wprowadził w Ameryce poruszającą się istotkę, która stała się natychmiast znana na całym świecie pn. Gerty. Bohater tego pierwszego filmu rysunkowego nazwany Gerty Dinosauros zyskał sobie w owym czasie bardzo wielkie powodzenie. W tym samym czasie tj. mniej więcej w r. 1911 Amerykanin Bray zaprezentował publiczności nowy film rysunkowy z bohaterem nazwanym przez niego płk. Liar. Ci dwaj ludzie McCay i Bray uważani są za pierwszych twórców filmów rysunkowych. W owym czasie McCay rysował ok. 3.000 kolejnych szkiców, by stworzyć jeden króciutki film. Dziś dla 250 metrów filmu rysunkowego potrzeba do 2.000 małych rysuneczków.

Gdy tylko ja przyszłam na świat w głowie Walta Disney'a wprowadził on mnie natychmiast na ekran, skąd szturmem zdobywałam wielbicieli w całym świecie. Walt Disney otaczał mnie bardzo staranną opieką. Gdy tylko troszkę podrosłam, nauczył mnie mówić. Po raz pierwszy przemówiłam w filmie „Steamboat Mickey".

Pierwsze wysiłki Disney'a oceniano bardzo nisko. Płacono mu po 30 centów za jedną stopę taśmy. Dziś ojczulek mój wzrósł już w cenie. Za jego filmy płacą dzisiaj 200 razy więcej i uzyskuje on 50 dolarów za 1 stopę. W dalszej trosce o mnie i o moją rodzinę Disney wprowadza do filmów moich wszystkie nowości jakie zostają wynalezione. Tak było z dźwiękiem, z kolorem, a obecnie z filmem plastycznym.

Procedura tworzenia filmów kolorowych różni się bardzo od normalnej produkcji filmów czarno - białych. Każdy poszczególny rysunek musi być wymalowany w tych barwach, jakie chce się uzyskać potem na ekranie. Ale jest to dziedzina bardzo zawiła i trudno mi opisać ją dokładnie.

Nie jestem jedynaczką. Rodzina Disney'a jest duża i liczna. Składa się z różnych osób, a to Minny, Kaczor Donald, Trzy Małe Świńki, Trzy Małe Wilki i ich wielki niedobry ojciec, Pluto — groźny stróż, Krówka Klara i wiele innych. Wyszczególniam te wszystkie imiona tak dobrze wam znane, po to, by odpowiedzieć na wielokrotne zadawane pytanie, czy rysownicy Disney'a używają żywych modeli, osiągając tak idealne podobieństwo ruchów w swoich rysuneczkach. Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że byłoby niesłychanie trudno zmusić rozmaite twory, ilustrowane przez Walta Disney'a, do pozowania. Rysownicy Disney'a zmuszeni są całymi godzinami obserwować ruchy tych zwierząt, które następnie odtwarzają na ekranie. Niejednokrotnie przechadzając się po studiach Disney'a można zauważyć rysowników jego siedzących z arkuszem papieru przed lustrem i robiących do siebie samych najpocieszniejsze miny. Obserwując siebie samych w rozmaitych grymasach przenoszą to następnie na papier. Bardzo wielkiej pracy potrzeba by wykończyć jeden film rysunkowy. Walt Disney zatrudnia w swoich pracowniach około 600 osób, rysowników, fotografów i t. d. a mimo to na stworzenie jednego filmu rysunkowego potrzeba od 3 do 6 miesięcy czasu.



Nim przyleci aniołek trzeba sie ładnym zrobić...



MARZENIA WIGILIJNE samotnego starego kawalera

LUKSOLIN

NAJLEPSZA ZAPRAWA DO PODŁÓG

Fabryka „VICTORIA“, Kraków XXII

! Wszyscy piją MIÓD znanej marki !

„HETMAN“

Kraków, Krakowska 26. Tel. 188-30

M. M. ŻMIGRÓD

Przemysł drzewny

Plac Kossaka 6

Kapelusz

to rzecz zaufania

zaufaj firmie:

K. Teitelbaum

Kraków, Miodowa 13

MYDŁO KORONNE

z monogramem

I. gatunku wszędzie do nabycia!

Ślubne

Fotografie art. najtaniej wykonuje

„AS“

KRAKÓW, UL. STAROWIŚLNA 22

Oglądajcie wystawy.

Księgarnia Powszechna

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY L. 41

(Gmach „Feniksa“)

Telefon Nr. 164 18

poleca bogato zaopatrzony dział książek beletrystycznych i naukowych. — Wielki wybór książek dla młodzieży.

Restauracja kolejowa I. i II. klasy

Telef. Nr. 127-08.

na dworcu głównym w Krakowie, otwarta bez przerwy, wydaje ciepłe potrawy, znane ze swej dobroci i jakości w całej Polsce, przez całą dobę. Bufet zimny bardzo obfity. Napoje pierwszorzędne. Ceny niskie. Dla stałych PT. Gości opust.

W pierwszy dzień świąt wydaje się obiady po cenach normalnych.

Z poważaniem: T. Domański.

Kto *chce mieć delikatne ręce — niech spróbuje płyn na wydelikatnienie. Cena flaszeczki wraz ze sposobem użycia 35 gr. Do nabycia W APTECE pod ZŁOTĄ KORONĄ Kraków, Rynek Główny 22.*

S. ZOLLMANN

wł. F. Zollman i Spólnicy

Przemysł drzewny

W KRAKOWIE, ŚW. FILIPA 6.

Telefon 108-28

Wesołych Świąt!

życzy P. T. Swoim Gościom

RESTAURACJA

„Jutrzenka“

Dom Sportu Polskiego

J. PARAFIŃSKI

Kraków, Basztowa 16

Telefon Nr. 173-63.

poleca wszelkie artykuły sportowe. —

Żądajcie cenników!!!

Sklep otwarty cały dzień

Pralnia Europejska

czyści i farbuje garderobę **tanio i solidnie.**

Pranie kołnierzyka 12 gr. — Filie w całym kraju.

Centrala: **Kraków XXII, DŁUGOSZA 8.** Tel. 181-03

OPTYK

KAZIMIERZ ZIELIŃSKI

Kraków, Rynek gł. 39. — Telefon 103-51

Poleca magazyn bogato zaopatrzony we wszelkie przybory optyczne i miernicze. — Własna szlifiernia szkieł optycznych.

Najnowszy wynalazek

dla cierpiących na przepuklinę.

Zaszczytnie znany w całej Polsce **M. Tilleman** *Kraków, ul. Szlak 39, tel. 156 27, specjalista z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na różnego rodzaju najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze*

PRZEPUKLINY

(rupt.) u pań, panów i dzieci po osob. jawieniu się ze zlec. lek. nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Liczne świadectwa lek. i podziękowania. Udoskonalone PASY NA OBERWANIE żołądka, pooperacyjne, przeciw ruchomej nerce itp. na

Płaskie stopy

(Plattfuss, Senkfuss) itp. dolegliwości stosuje indywidualnie wykonane specjalne wkładki, według najnowszych zdobyczy ortopedii. Na różne ułomności wykonuje się specjalne aparaty i gorsety.

Proszę żądać bezpłatnych prospektów.

Krakauer J. i Szlanger I.

Skład drzewa

budowlanego i stolarskiego

Kraków, ul. Juliusza Lea L. 18.

telefon 167-31

LAMPY

modele najtaniej wprost w wytwórni

Wiślna 2 tel. 11454

— Przerabialnia lamp własna. —

Niklownia



Zł. 160. — gwarantowane

MASZYNY DO SZYCIA

najprzedniejszych marek światowych, z przyb. do haftowania, zerożkow., cerow. itd. GOTÓWKĄ - RATAMI! Dostawa na koszt firmy.— Ilustrowane cenniki wysyła bezpłatnie: CENTRALA MASZYN, KRAKÓW ul. Dietlowska Nr. 109.

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

D. KEMPLER

Kraków, ul. św. Tomasza 26. — Telefon 115 96.

Dogodne raty.

Prywatne dokształcające kursy

„WIEDZA“

Kraków. ul. Pierackiego 14

przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz **w drodze korespondencji, za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów**, programów i miesięcznych tematów, do:

1) egzaminu dojrzałości gimn. starego typu, 2) egzaminu ukończenia gimn. ogólnokształcącego nowego ustroju, 3) z zakresu I. i II. kl. gimn. nowego ustroju, 4) egzaminu z 7 klas szkoły powszechnej.

UWAGA: Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc, oprócz całkowitego materiału naukowego, tematy z 6-ciu głównych przedmiotów do opracowania. Nadto obowiązkowe egzaminy badają 3 razy w ciągu roku szkolnego postępy uczniów.

Wykładają najwybitniejsze siły fachowe.

Pierwszorzędny Zakład Pogrzebowy

„CONCORDIA“

JANA WOLNEGO

PL. SZCZEPAŃSKI 2. — TEL. 103-31

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, przeprowadza ekshumacje i przewozy zwłok do wszystkich krajów.

Mniej zamożnym daleko idące ustępstwa.

Michał Dydo

sprzedaż produktów naftowych

Kraków, Rynek Kleparski L. 2

Dom „Feniksa“ - Telefon Nr 177-54

Polecą: benzynę, benzol wyborny. — Oleje Gargoyle oryginalne i beczkowe, smary Towota i t. p. — po cenach najniższych.

Miodosytnie

Pierwszej Polskiej Fabryki miodu, win i soków owocowych

„PIAST“

w Krakowie przy

- ul. Grodzkiej 6 (w podworcu)
- ul. Barskiej 5
- ul. Długiej 21
- ul. Juliusza Lea 22, tel. 130-07

Zakładanie i nadzór księgowości

Administracja nieruchomości

z prowadzeniem ksiąg gospodarczych

BIURO BUCHALTERYJNO-REWIZYJNE

P. DIAMANTA

Kraków, Grodzka 13, Telefon 131-12

SWETRY

po cenach 50% zniżonych tylko u

Ostrowieckiego

Kraków, Krakowska 12.

Wszystkim swoim P. T. GOŚCIOM

życzenia

Wesołych Świąt

zasyła

Restauracja Habera

Kraków, ul. Sienna L. 14.

Salon fryzjerski

„Regina“

zawiadamia, że przeniosła swój zakład na ulicę

Starowiślną L. 6



Palais de Fleurs

KRAKÓW, UL. WIŚLNA 2

TEL. 135-77

„ELBEWIN“

Krakowska Hurtownia Win

Kraków, ul. Dietlowska 49

Telefon 161-47

poleca doborowe wina.



Szybko tanio solidnie

Żądać ofert

OGŁOSZENIA: Rozmiar strony druku: Wysokość 410 m/m, szerokość 270 m/m. — Podstawą obliczenia jest jeden milimetr, w jednym łamie. Strona dzieli się na 4 łamy. Ceny ogłoszeń w złotych: I. strona w 1 łamie za 1 m/m zł 1.25. Tekst II—VII strony zł 1.—. Za tekstem zł 0.50. Nadesłane za 1 m/m w 1 łamie zł 0.75. Nekrologi w tekście do 60 m/m w 1 łamie zł 20.—, 2 łamach zł 30.—. Ogłoszenia drobne za słowo 0.10. Dla poszukujących pracy w drobnych za słowo 0.05. Matrymonialne za słowo w drobnych zł 0.15. Najmniejsze ogłoszenie drobne liczymy za 10 słów. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber. **Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2**